Nr. 89. We Lwowie Czwartek dnia 30. Marca 1893. Rok XXVI.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 60 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie: Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiesla.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam, 53. rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologja 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Po sesji.

Lwów 29. marca.

Rzecz to zupełnie naturalna, że cała prasa przedlitawska obszerne poświęca wspomnienie ubiegłej sesji rady państwa. Tak czynić przyjętym oddawna zwyczajem. Tym razem jednak owe nekrologi szczególniejsze jeszcze mają znaczenie, bo i sesja parlamentarna, która upłynęła, wybitnie się pod wielu względami różni od swoich poprzedniczek. Nazwaliśmy ją raz wyjątkową i jedną z najciekawszych z ery hrabiego Taaffe'go i przytem określeniu musimy pozostać. Była ona przedewszystkiem niezwykle długą, a gdybyśmy sobie zadali pytanie, czy owoce pracy tej długości odpowiadały, wówczas musielibyśmy na to pytanie odpowiedzieć przecząco.

Inne sprawy, które załatwiono w ciągu sesji, schodzą na drugi plan — cały czas prawie wyłącznie był poświęcony rozprawom budżetowym. Dlaczego dyskusja budżetowa z małemi przerwami trwała tym razem prawie pięć miesięcy, na to mogliby chyba odpowiedzieć ci, którzy decydują o losach politycznych Austrji. Gdybyśmy chcieli być złośliwymi, wówczas moglibyśmy przypomnieć uchwałę, powziętą na początku ubiegłej sesji w listopadzie, według której rozprawy budżetowe w tym roku miały właśnie trwać bardzo krótko. Uchwalono sumaryczny, skrócony sposób uchwalenia budżetów i mimo to mieliśmy jedną z najdłuższych rozpraw budżetowych. Nie jesteśmy jednak teraz usposobieni do złośliwości i do ironizowania i nie chcemy szukać związku między tą uchwałą pierwotną, a jej skutkami. My konstatujemy jeno fakt, z wielu względów zmutny i przykry, którego przyczyn szukać należy w smutnych i przykrych stosunkach politycznych w Przedlitawji.

Jest przecież w tym systemie parlamentarnym, panującym obecnie w Austrji, którego twórcą i rodzicem hrabia Taaffe, coś niezdrowego i chorobliwego, coś, co uniemożliwia swobodny i naturalny rozwój i postęp życia publicznego. Dawniejszy związek prawicy, która przez lat blisko dwanaście utrzymywała u steru hrabiego Taaffe'go, nie był wprawdzie także naszym ideałem, ale na wszelki sposób związek tym mniej przynajmniej rdzenną postawą zdrową, związek ten miał wogóle sens polityczny, a tem samym mógł także mieć wspólne ideje i wspólne cele. Ale cóż teraz istnieje w miejsce rozbitej prawicy? Hrabia Taaffe podjął wprawdzie inicjatywę do utworzenia jakiejś w miejsce dawnej prawicy większości, skupionej około klubu Hohenwarta i Koła polskiego i na zjednoczonej lewicy niemiecko-liberalnej, ale chyba wszystkim wiadomo, jaki ta próba osiągnęła efekt. Przez czas jakiś nienaturalna koalicja jakoś się kleiła, jak długo można było uniknąć polityki. Z chwilą jednak, gdy ta weszła na porządek dzienny, owa sztuczna większość, nie mająca żadnej wewnętrznej spójni, nie związana żadną ideą i żadną myślą polityczną, skojarzona jedynie chęcią utrzymania się u steru hrabiego Taaffe'go, musiała się rozpaść. Stało się to dnia 23. listopada roku ubiegłego.

Książę Karol Schwarzenberg zapytał hrabiego Taaffe'go, czy i kiedy zamierza obsadzić posadę ministra dla Czech, opróżnioną po ustąpieniu barona Prażaka. Prezydent ministrów odpowiedział natychmiast wskazaniem na preliminarz budżetu, w którym odnośna pozycja się mieści i przyrzekając, że w stosownym czasie przedstawi cesarzowi odnośny wniosek.

Jakie konsekwencje odpowiedź ta wywołała, wiadomo — dla zjednoczonej lewicy niemiecko-liberalnej stała się ona hasłem do buntu. Głosowała ona przeciw funduszowi dyspozycyjnemu z wyraźnym zamiarem objawiania rządowi swojej nieufności i spowodowała swojego ministra-rodaka hr. Kuenburga do wystąpienia z gabinetu. Była to nowa sytuacja. Hrabia Taaffe, który, jak się zdaje, nigdy fantazji i humoru nie traci, starał się do niej zastosować. Rozpoczęły się w czasie ferji świątecznych Bożego narodzenia sławetne konferencje prezydenta ministrów z przewódcami trzech wielkich stronnictw, które miały doprowadzić do ułożenia wspólnego programu. Poruszono wówczas sprawę możliwie najwięcej i najdłużej, wygotowano ostatecznie program, który — nikogo nie zadowolił. Nie przyjęła go ani zjednoczona lewica niemiecko-liberalna, nie przyjęło go też klub Hohenwarta.

Zdawałoby się powinno, że po takiem fiasku runie hr. Taaffe ze swoim gabinetem. Zna jednak hr. Taaffe Austrję, i wie, jak w takich się razach dziwnych wykręcić i co robić. Hrabia Taaffe trzyma się też teraz rękami i rządzi dalej przy pomocy tych samych stronnictw, które odrzuciły jego program. Prawda, jest jedno stronnictwo, które programu rządu nie odrzuciło, które postanowiło owszem popierać rząd w myśl programu ministerjalnego, mimo, że jego program nie zawiera nic, albo bardzo mało wspólnego z programem owego stronnictwa — *nota bene*, jeśli stronnictwo, o którem mówimy, ma w ogóle program. Tem stronnictwem — Koło polskie. Ono jedno wiernie stoi przy Taaffem, ono jedno szczerze i bezinteresownie go popiera. Dlaczego? — nie wiadomo. Jestto także jedna z owych zagadek i łamigłówek specyficznie austrjackich, za których rozwiązanie warto rozpisać nagrody...

Tyfus we Lwowie.

I. Kiedy pod jesień r. z. widmo cholery stanęło niemal u bram naszego miasta, wzięto się z całą energją do oczyszczenia istnej stajni Augiasza, jaką mamy w różnych punktach Lwowa.

Widocznie jednak energja ta nie sięgnęła dość głęboko, skoro z pod pierwszych zaraz roztopów wiosennych wydobyła się zaraza, niemniej groźna od cholery i skoro przybrała rozmiary, jakich nawet cholera nie potrzebowałaby się wstydzić.

Od dłuższego już czasu opowiadano sobie, że tyfus zapuszcza coraz śmielsze zagony po rozmaitych dzielnicach, namiot zaś głównej kwatery rozbił na Łyczakowskiem, gdzie od lat szeregu stale przebywa, gościnnie podejmowany przez niezdarność, czy apatję władz zdrowia.

Dzisiaj z przerażeniem dowiaduje się ogół z raportu urzędowego, że w przeciągu kilku dni ostatnich liczba chorych na tyfus dosięgła cyfry **130**, a wiadomo, że podobne raporta dokładnością nie grzeszą, że do cyfry, w nich podanej, doliczyć trzeba znaczny procent wypadków tajonych, gdyż publiczność nie chce zrozumieć własnego interesu, a właściciele realnościowi bardzo niechętnie zawiadamiają władzę o wybuchu chorób zakaźnych, aby uniknąć „niepotrzebnych ambarasów." Nie przesadzimy też zapewne, przyjmując, że w mieście naszem obecnie znajduje się, krągło licząc, 200 osób chorych na tyfus, a zatem 200 ognisk zarazy, z których ona po coraz nowe wybiegać będzie ofiary.

Jeżeli z takim strachem śledziliśmy postępy cholery, wówczas, gdy ona dokoła nas zataczała groźne swe kręgi, to tem mniej powodów lekceważyć sobie zarazę, która w obrębie murów miejskich tłumi się z całą zaciekłością.

Uspokajająco do pewnego stopnia podziałać powinna wiadomość, że władze wiedzą o jej istnieniu i że nawet przedsięwzięły pewne środki, aby dalszemu rozszerzaniu się epidemji położyć tamę. Zamknięciu wodociągu tz. dominikańskiego i dostarczaniu mieszkańcom dzielnicy Łyczakowskiej wody z wodociągu węglińskiego, można tylko przyklasnąć, a to tem szczerzej, iż woda właśnie jest najlepszym rozsadnikiem tyfusu i że przynajmniej połowa chorych na tyfus, zawdzięcza go piciu wody, zatrutej mikrobami. Niewątpliwie także desinfekcja, byle starannie przeprowadzona, w znacznej mierze zmniejszy niebezpieczeństwo. Nie są to jednak środki, którebv dawały trwałą rękojmię; porównalibyśmy je z leczeniem symptomatycznem, z usuwaniem pewnych objawów bez dotknięcia ich źródła, a więc bez ograniczenia możności, a nawet prawdopodobieństwa powrotu.

Z ubolewaniem i żalem głębokim zwracamy się do tych władz, które mają sobie poruczoną pieczę nad zdrowiem publicznem. Od lat szeregu dzielnica łyczakowska stale jest widownią harców epidemji tyfusowej, a nic nie uczyniono, aby tym harcom raz na zawsze odjąć teren. Ta odrobina różowego proszku desinfekcyjnego i tych parę konewek wody karbolowej, jakie zużywano od czasu do czasu tam, gdzie tyfus się posuwał, mogły służyć tylko dla uspokojenia oczu i sumienia tych którzy owe środki zarządzali, żadną jednak miarą dla wykorzenienia zarazy. W przysłowie niemal już weszło, że woda na Łyczakowie jest zatrutą; ze spokojem przyjęto ów fakt do wiadomości i koniec. Niekiedy wprawdzie, gdy tyfus na Łyczakowie zaczynał występować jaskrawiej, uciekano się nawet do ważniejszych zarządzeń. Tak n. p. przed dwoma — jeśli nas pamięć nie myli — laty, podano do publicznej wiadomości fakt, że wreszcie udało się odkryć źródło zarazy. Miała nią być jedna z dużych kamienic w pobliżu szpitala na ulicy łyczakowskiej Nakazano tedy przebudować w niej wychodki, studnię oczyścić, grunt zdesinfekcjonować. Sąsiedzi zacierali ręce z zadowoleniem — będzie wreszcie spokój. A jednak niebawem potem tyfus dopadłszy stosownej dla siebie pory, wrócił — nie oszczędzając nawet kamienicy, rzekomo ubezpieczonej przed nim!

Trzebaby wreszcie pomyśleć na serjo o zaradzeniu złemu; trzebaby przedsięwziąć środki rozleglejsze, pełniejsze, że tak powiemy, nie te połowiczne, których celem jest tylko *ut fecisse videatur!*

Za takie środki, uważamy: 1. Rewizję wodociągów i gruntowną ich naprawę i należyte izolowanie od kanałów; 2. ulepszenie kanalizacji i wprowadzenie jej tam, gdzie dotychczas nie istnieje; 3. g r u n t o w n e oczyszczenie studzień, których ocembrowanie powinno być zrobione z materjału nieprzepuszczającego cieczy; 4. stała przez dłuższy czas desinfekcja wychodków, której rezultatem jest zdesinfekcjonowanie kanałów — wszystko to jak najrychlej w obrębie dzielnicy, najsilniej zaatakowanej przez epidemję.

Domagamy się również usilnie, aby w czasie epidemji z urzędu desinfekcjonowano wychodki i aby komisja, *ad hoc* wyznaczona, badała, o ile wymaganiom schludności dzieje się zadość, surowo nakładając kary na tych właścicieli domów, którzy jej zaniedbują. Nie chcemy nikomu ubliżać, ale w podobnych wypadkach pozostawić wykonanie przepisów dobrej woli osób interesowanych, znaczy tyle, co zabić w zarodku całą skuteczność zarządzeń.

Oczywista, że te środki ochronnne nietylko nie usuwają potrzeby współdziałania ze strony jednostek, ale tem skuteczniejsze będą, im więcej jednostki same dołożą starań dla ustrzeżenia się od zarazy.

Dla tego też dołączymy do tych uwag naszych w następnym artykule jeszcze kilka szczegółów o chorobie, zwanej tyfusem, czyli durem, o sposobach ochrony przed nią i o jej leczeniu.

Korespondencje.

Z nad Bałtyku 23. marca.

(Regulacja stosunków. — Rusyfikacja. — Walka naszych wrogów. — Statystyka szkolna. — Ewangielicy. — Projekty szkolne. — Kary dyscyplinarne. — Książki niemieckie. — Inspekcja i zamykanie szkół. — „Boże caria chrani". — Budiłowicz i jego rusyfikacyjna działalność w Dorpacie. — Zmiana nazw. — Pastorowie w kozie).

Ministerstwo spraw wewnętrznych zajęło się na dobre regulacją stosunku Niemców nadbałtyckich do państwa, a *diejatiele obrusienja* mają sporo okazji do wykazania swoich zdolności i sprytu na tem polu. Najgorliwszym naturalnie jest kurator okręgu naukowego dorpackiego — a jak dzisiaj jurjewskiego — p. Ławrowskij, były rektor uniwersytetu warszawskiego, któremu przed pół rokiem prawie dodano do pomocy, jako rektora uniwersytetu dorpackiego, Budiłowicza, znanego również z Warszawy profesora uniwersytetu, który na polu *obrusienja* nie małe po sobie zostawił pamiątki.

Krzyk i gwałt, jaki się podniósł pomiędzy Niemcami, jest prawie nie do opisania, na Moskali sypie się grad przekleństw i złorzeczeń, a gazety niemieckie zagraniczne wygłaszają jeremiady na temat ucisku ludu cywilizowanego przez barbarzyńców. Nie widzę powodu, aby jednych lub drugich brać w obronę, a Bogiem a prawdą Niemców nadbałtyckich spotyka dzisiaj słuszna kara. Nemezys dziejowa mści się na dzisiejszem pokoleniu za tych Bergów, Totlebenów, Tollów, Kleigelsów dzisiejszych za ich brutalne postępowanie swego czasu z Polakami. Dawniej oni rusyfikowali nas, dzisiaj rusyfikują ich.

Służalczo oddali się w objęcia Rosji, schlebiając jej na każdym kroku i płaszcząc się przed swoim naturalnym wrogiem, dziś ten wróg ich kopie i pluje im w oczy. Słuszna to kara, powtarzam raz jeszcze, a Niemcy nadbałtyccy sami ją na siebie ściągnęli. Cieszyć się z tego niema co, uciskanie narodowości jest zawsze rzeczą podłą i nikczemną, tak Niemcy, jak Moskale są do niej zdolni, można więc spokojnie patrzeć na tę walkę dwóch wrogich sobie i nam narodowości.

Że Niemcy nadbałtyccy sami są sobie winni, dowodem tego choćby ostatnia statystyka szkół w gubernjach nadbałtyckich Według tej statystyki, Liflandja liczy szkół cerkiewno-parafjalnych 359, a na 9.774 uczniów znajduje się 2 965 luteran Niemców, w Kurlandji do takichże szkół prawosławnych uczęszcza 829 dzieci prawosławnych, luteran zaś 1.010, roskolników 46, katolików 120, baptystów 4 i żydów 7, w Estlandji 1.197 prawosławnych, 657 luteran i katolików 3.

Jak widzimy więc, przeszło piątą część uczniów szkół prawosławnych cerkiewno-parafjalnych stanowią Niemcy-luteranie, którzy posiadają swoje w ł a s n e szkoły ewangelickie i do posyłania dzieci do szkół cerkiewnych bynajmniej nie są obowiązani.

Ta okoliczność spowodowała też komisję do spraw bałtyckich w ministerstwie spraw wewnętrznych do sformułowania projektu, na zasadzie którego szkoły elementarne i normalne niemieckie mają być zniesione w przyszłości zupełnie po wsiach, natomiast ma być utworzony cały szereg nowych szkół cerkiewno-parafjalnych, które, jako posag dla nauczyciela i popa, mają otrzymać po kilka, lub kilkanaście dziesięcin ziemi.

Dalej komisja proponuje wydanie rozporządzenia, mocą którego rodzice byliby obowiązani posyłać dzieci, po osiągnięciu przez nie lat dziesięciu, bezwarunkowo do szkół cerkiewnych. Za nieposyłanie dzieci naznacza się kara pieniężna w pierwszym razie, w następnych razach mają karę pieniężną zastąpić kary dyscyplinarno-administracyjne na przedstawienie władzy szkolnej, czyli — inaczej mówiąc — koza...

W dalszym ciągu wszystkie bibljoteki niemieckie przy gimnazjach mają być skasowane, a książki niemieckie mają być zastąpione rosyjskiemi. W bibljotekach mogą pozostać tylko dzieła klasyków i matematyków w języku niemieckim i to za każdorazowem pozwoleniem kuratora okręgu naukowego. Nowych książek niemieckich bezwarunkowo sprowadzać już nie wolno. Projekt ten już stopniowo wchodzi w wykonanie.

Przed niedawnym czasem rozpoczęła się inspekcja szkół niemieckich, a następstwem jej było zamknięcie 132 zakładów naukowych prywatnych. Pan kurator przekonał się, że w wielu szkołach takich albo nie uczą wcale po rosyjsku, albo też bardzo mało. W niektórych znowu uczyły osoby, które nie miały odpowiedniej kwalifikacji, to jest nie posiadały aprobaty władzy szkolnej.

Do jednej ze szkółek pod Dynaburgiem, a raczej Dźwińskiem, wybrał się pan kurator osobiście, zapowiedziawszy przedtem swoją wizytę. W oznaczony dzień przyjechał rzeczywiście, a nauczyciel wysiadającego z powozu przyjął chórem dzieci. Miał być śpiewany carski hymn *„Boże caria chrani"*, tymczasem śpiew ten nie był właściwie niczem. Słowa okropnie pokaleczone, a melodja zupełnie do prawem przepisanej niepodobna. Na zapytanie kuratora, co to właściwie jest, nauczyciel Niemiec wytrzeszczył oczy i bąknął coś po niemiecku. Pokazało się, że magister ani słowa po rosyjsku nie umie. Pan kurator wsiadł z powrotem do powozu, a na trzeci dzień szkółka przestała istnieć.

W Dorpacie rusyfikacja szybkim postępuje krokiem, a Budiłowicz nie zasypia gruszek w popiele. Profesorowie już wszyscy prawie zaczęli wykłady w języku rosyjskim, pozostał tylko wydział teologiczny z językiem wykładowym niemieckim, a i to ma z początkiem przyszłego semestru być zniesionem.

Pan rektor swojej rusyfikacyjnej działalności nie ogranicza jednakże bynajmniej na uniwersytecie samym. Stara on się propagować ideę carską i w towarzystwie niemieckiem Dorpatu. W tym celu rozszerza działalność rosyjskiego klubu „Rodnik", który dotychczas był tylko dla Rosjan dostępny. Obecnie „zaprasza" on do zapisywania się na listę członków profesorów, studentów i urzędników władz, tych ostatnich za pośrednictwem naczelników różnych dykasteryj. W klubie będą urządzane wieczorki dla każdej warstwy osobno, z programem naturalnie na wskróś rosyjskim, pogadanki o sprawach rosyjskich itd. Rozprawy naturalnie będą prowadzone tylko po rosyjsku. Najciekawszem rozporządzeniem regulaminowanem „Rodnika" jest to, że każdy członek obowiązany jest brać z bibljoteki książki — prócz rosyjskich, innych nie ma — i co miesiąc zdać o nich relację na piśmie. Pan Budiłowicz chce w ten sposób dopomódz do rozszerzenia znajomości języka rosyjskiego wśród publiczności niemieckiej. Czy to jaki skutek odniesie, przesądzać trudno, lecz Niemcy o ile są butni w słowach, gdy się znajdują u siebie, o tyle pokornieją, gdy się czują słabszymi. Tak i tutaj będzie.

Przemianowanie Dorpatu, Dynaburga i Dünamünde na Jurjew, Dwińsk i Ust'-Dwińsk przyjęli nadbałtyccy Niemcy nad wyraz obojętnie, poruszyła ich za to do pewnego stopnia wiadomość, że dotychczasowe nazwy gubernji Estlandzkiej, Kurlandzkiej i Liflandzkiej mają być zmienione na mitawską, rygską i libawską. Mają podobno nawet w tym celu wnieść petycję do cara, aby nazwy krajów pozostawił, lecz aby ich prośbę „najpoddanniejszą" uwzględniono, nie ma najmniejszych widoków.

73)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

W PARYŻU.

POWIEŚĆ OBYCZAJOWA.

TOM II.

[Ciąg dalszy.]

— Wam się dobrze wiedzie, pani Haelm — odparła Fany — ale jest dziś wielu, którzy cierpią, jest u ludu wielki niedostatek. Oblężenie ledwo się zaczęło, a już narzekają na głód.

— Głupi ludzie!... chcieliby, aby wszystko było od razu gotowe!... Niech poczekają trochę, niech się rzeczpospolita ustali i rozwinie, a na nich przyjdzie także kolej.

— Matko Haelm, ja do was nie po to przyszłam, aby rozprawiać o takich sprawach; one nie są na moją głowę... Ale znając waszą przyjaźń, przyszłam znowu po radę i po pomoc.

— A o cóż ci chodzi, moje dziecko?... Jeśli sama tego nie potrafię zrobić, co chcesz, poproszę Mirzette'go, a wszystko będzie w porządku.

— Pamiętacie, jak z wami mówiłam o Le Belu?...

— Pamiętam. To łotr! Przecież nieraz radziliśmy i zrobiliśmy z nim tymczasem porządek, wydawszy jego narzeczoną za tego Polaka. Pewno wyjechali z Paryża przed początkiem oblężenia.

— Nie, wszystko nie jest wcale dobrze i owszem wszystko zepsuło się z gruntu.

— Jak to?... Być nie może?... Opowiedz że mi, co się stało?...

Fany uczyniła zadość wezwaniu matki Haelm, opowiadając dokładnie całe znane jej dzieje Le Bela i Celiny. Znała starą swoją przyjaciółkę i była zupełnie pewną, że nie zdradzi jej przed Gargassem, a chęć pomszczenia się nad Le Belem i obietnica, dana Pierecie i Fany i żal z tego powodu, że nie wczesnem kłamstwem sprowadziła śmierć Hektora Moriau, dodawały jej odwagi, której się chwilami sama dziwiła. Wciąż wplatała do opowiadania prośby i zaklęcia, aby jej nie zdradzono przed Gargassem i nie narażono tym sposobem na zgubę, a Adela Haelm słuchała z wytężoną uwagą i z niezmiernem zajęciem, a często przerywała opowiadanie wykrzyknikami zadziwienia, lub oburzenia. Kiedy do końca rzecz wysłuchała, rzekła:

— I cóż chcesz, abyśmy teraz zrobili?...

— Widzicie, — odrzekła Fany — chcę koniecznie zemsty zupełnej dokonać nad Le Belem.

— Bardzo to pochwalam. Kto się nie umie mścić, ten nie godzien imienia kobiety.

— A zemsta jest możliwa, jest nawet łatwa, jeśli mnie pomożecie. Widzicie, Gargasse wziął Celinę w zakład na to, aby z Le Bela zrobić narzędzie ślepe dla swoich zamiarów. On to często zwykł czynić. Dlatego to, że mu opowiedziałam morderstwo, przez Le Bela popełnione, w niczem rzeczy nie zmieniło, bo on myśli owszem, że Le Bel będzie tem posłuszniejszym, że stoi pod grozą wydania w ręce sprawiedliwości.

— Ja to wszystko dawno rozumiem, ale nie wiem, co z tego wynika dla twoich zamiarów?

— Jestem przekonaną, że Le Bel nienawidzi serdecznie Gargasse'a.

— To się rozumie. Inaczej być nie może. Ale lęka się jego śmiertelnie i przez to samo będzie go ślepo słuchał.

— Będzie go słuchał, ale tylko tak długo, póki nie będzie miał cienia nadziei, że potrafi zerwać więzy, któremi go omotano. A jest tak namiętnym, tak bezwzględnym, że łatwo w taką nadzieję wierzy.

— Być może.

— Nie tylko być może, ale jestem tego zupełnie pewną, znając gwałtowność i zarozumiałość Le Bela.

— A zatem chcesz, abym wymyśliła sposób, zapomocą którego mogłabym Le Bela zbuntować przeciw Gargasse'owi, abym go doprowadziła do nieposłuszeństwa, do buntu, do walki z Gargassem, i ażebym potem to wszystko zdradziła Gargasse'owi?

— Tak jest. Odgadliście moją myśl. Tym sposobem zgubicie Le Bela. Gargasse pomści się nad nim niezawodnie i odda Celinę narzeczonemu, bo muszę się przyznać, że mnie także żal tej biednej Polki, która jest dobrą całkiem dziewczyną, a popadła w niewolę, nie wiedzieć jak, bez najmniejszej własnej winy.

— Dobrze. Za kilka dni przyjdź do mnie, a ja obmyślę tymczasem radę na wszystko.

— Ja często wychodzić nie mogę. Gargasse kazał mi strzedz Celiny i mogę wychodzić tylko wyjątkowo. Sama jestem prawie więźniem. Lepiej, abyście kiedyś przyszli do mnie.

— Niech i tak będzie. Przyjdę do ciebie, albo dam ci znać pismem, skoro coś będzie gotowego.

— Pisma się lękam, pismo wszystko może zdradzić, mnie zgubić, a rzecz udaremnić.

— No, to spuść się na mnie. Tak, jak znajdę sposób, aby Le Bela usidlić, tak znajdę sposób, aby ciebie uwiadomić o tem co się dzieje.

Fany odeszła tedy do swoich zajęć, a stara pani Haelm, zaczęła przemyśliwać nad sposobami zadośćuczynienia jej prośbie. Wiemy już, że lubiała bardzo, kiedy się do niej udawano po pomoc i radę, a sprawa Celiny i Le Bela zajęła silnie jej wyobraźnię, rozmiłowaną w awanturach romantycznych. Pochlebiałoby jej to przy tem, gdyby mogła odnieść rodzaj zwycięstwa nawet nad Gargassem, do którego zaczęła odczuwać rodzaj niechęci. Już i to mu miała za złe, że zaprzągł do uciążliwej i ustawicznej służby Fany, którą sama przysłała do niego, przyrzekając że będzie prawie zupełnie wolną; gorzej ją ubodło, że opiekował się Le Belem, a więził Celinę i tego mu nawet darować nie mogła, i nie uwzględniając wcale tego, że Gargasse nie wiedział o jej przeciwnych zamiarach, brała to za osobistą obrazę.

— Rozumiem teraz, — pomyślała sobie — dlaczego Marzetti tak nie lubi Gargasse'a. Marzetti jest po prostu dobrym człowiekiem i przyjacielem ludu, a Gargasse jest intrygantem i tyranem. Zdaje mi się stanowczo, że najlepiej zrobię, jeśli wszystko powiem Marzetti'emu. On nam dopomoże.

I jak zamyśliła, tak zrobiła. Rozyna wyrobiła dla niej po kilku dniach sposobność do dłuższej rozmowy z Włochem, a choć jej matka żądała zrazu, aby mogła mówić z Marzettim sam na sam, Rozyna wyśmiała to żądanie, oświadczając wręcz, że Marzetti nie ma dla niej żadnych tajemnic.

Pani Haelm, Rozyna i Arnoldo Marzetti znaleźli się zatem niezadługo sami w eleganckim saloniku, pośród palm szerokolistnych i wspaniałych storczyków w bogatem pmieszkaniu obrońcy ubogich, przewódcy proletarjatu i proroka socjalizmu. Pani Haelm opowiedziała całą swoją sprawę, zamilczając tylko źródło, z którego wiadomości swoje zaczerpnęła; Marzetti słuchał opowiadania z coraz większą uwagą, a spytał się nareszcie ze zmarszczonemi brwiami:

— Ale powiedzcież mi matko Haelm, skąd znacie tę całą przedziwną historję?

— Wiem o niej z najpewniejszego źródła, ale osoba, która mnie to powiedziała, błagała na wszystko, abym jej nazwiska nie wymieniała, bo lęka się zemsty Gargasse'a.

— Aha! Rozumiem. Lęka się, aby jej nie kazał zamordować, tak, jak mnie chce zamordować. Niech się tak bardzo nie lęka! On nie jest tak wszechmocnym, jak udaje, bo jak widzisz, żyję.

— Pana chce zamordować? Czy dobrze słyszałam? Czy Gargasse czycha na twoje życie? — zawołała matka Haelm z najwidoczniejszem zadziwieniem i przerażeniem. *(C. d. n).*

W tych dniach skazał sąd okręgowy rygski dwóch pastorów Hafnera i Reimana. Pierwszego za ratowanie śmiertelnie chorego prawosławnego, i udzielenie mu jednocześnie pociechy religijnej, ograniczającej się na słowach: „Ufaj w miłosierdzie Boskie i miej wiarę, a wyzdrowiejesz“, skazano na ośm miesięcy przymusowego próżnowania, tj. odsunięto go od sprawowania obowiązków kapłańskich. Wilhelma Reimana zaś, za udzielenie ślubu ewangieliczce z roskolnikiem, wpakowano na rok do więzienia.

Według ukazu carskiego bowiem, prawosławnym nie wolno brać ślubu w kościołach innych wyznań. Wprawdzie roskolnicy nie chodzą do cerkwi i nie uznają prawosławia w obecnej formie, mimo to jednak uważani są urzędownie za „zbłąkane prawosławne owieczki“.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Wiadomości osobiste. Ks. kardynał Dunajewski miał — jak donosi *Moniteur de Rome* — d. 23 bm. audjencję u papieża. Towarzyszyło mu 4 kapłanów z krakowskiej dyecezji.

Nekrologja. Eugeniusz Grabowski, naczelnik sądu w Tłumaczu, zmarł tamże nagle d. 26. bm. rano. Śp. Grabowski zażywał dobrej reputacji jako uczciwy i zacny człowiek, a jako sędzia bronił ciemnych chłopków od napaści tłuszczy lichwiarskiej. — W Czarnym Dunajcu zmarł d. 22. bm. wikarjusz ks. Stanisław Franciszek Batkowski w 27 roku życia, a 3 kapłaństwa. — Teofila z Szamejtów Ryglewska, żona profesora seminarjum nauczycielskiego w Tarnowie, zmarła w 47 r. życia.

Kalendarz. Czwartek (30): Wieczerza Pańska. Wschód słońca o godzinie 5 minut 50, zachód o godzinie 6. minut 20.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na słonki, cietrzewie i głuszce, dropie i pardwy, tudzież ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Kalend rybacki. Przez cały marzec nie wolno łowić raka samca i samicy, zaś od 16. boleni, lipieni i głowacic. Ryby złowione muszą mieć przepisaną miarę. W dnie słoneczne przy łagodniejszej temperaturze między godziną 9. a 10. z rana i 2. a 3 po południu można łapać na wędkę: pstrągi, łososie, karpie, płotki, czerwonki i babki.

Wystawa krajowa. Otrzymujemy następującą odezwę: „Chcąc wywiązać się z poruczonego mi zadania, jako referent działu etnograficznego naszego kraju na wystawie w roku 1894, udaję się do P. T. publiczności z prośbą, by już teraz zechciała zbierać wszystkie przedmioty, odnoszące się do zwyczajów i obrządków Świąt Wielkanocnych, a przedewszystkiem kraszanki i pisanki, z nazwami ludowemi każdego wzoru. Do przesyłki zawija się każdą pisankę z lekka w kawałek starego (pomiętego) papieru, oba końce wystającego papieru skręcać należy przy samem jaju, poczem wkłada się je warstwami do zwykłego pudełka drewnianego i to dość szczelnie, wyścieliwszy pudełko pomiętym papierem. Sieczki lub plewy, ani też wiórów nie można używać.

Nie mniej też upraszam pp. amatorów sztuki fotograficznej, by zechcieli wyzyskać czas wielkanocny na cele wystawy, zdejmując na przykład hahułki, święcone obok świątyń, grupy ludu i t. d. Zdjęcia mogą być zbierane w formacie mniejszym, gdyż dadzą się, skoro są ostre, łatwo powiększyć, coby już tu uskutecznionem zostało. Koszta przesyłki pokryte zostaną we Lwowie.

Adres: *Włodzimierz Szuchiewicz* (dział etnograficzny wystawy krajowej we Lwowie) ulica Czarnieckiego l. 26“.

Promocja. P. Miecz. Biliński, rodem z Tarnopola, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Sprowadzenie zwłok Lenartowicza. Komitet krakowski, zajmujący się sprowadzeniem zwłok, otrzymał wiadomość, że rząd włoski udzielił pozwolenia na wywiezienie zwłok, za który to dokument potrzeba było zapłacić 360 fr., i że przechowanie zwłok w kościele Sta Lucia we Florencji do końca maja jest zabezpieczone i opłacone. Dr. Asnyk, zaskoczony zwołaniem sesji sejmowej, złożył przewodnictwo, ale został na nowo wybrany. Pierwszym zastępcą jest wybrany Michał Bałucki, drugim Jul. Kossak. Sekretarzem wybrano Walerego Eljasza. Komitet podzielił się na sekcje: redakcyjną, finansową, dekoracyjną i programową które zaraz się ukonstytuowały i rozpoczęły czynności ze względu na krótkość czasu, pogrzeb bowiem z końcem maja, najdalej zaś w pierwszych dniach czerwca się odbędzie. Do utrzymania porządku na pogrzebie zaprosi komitet Tow. gimn „Sokół“.

Na obiedzie dworskim, który się odbył w sobotę, byli z Polaków obecni prezes Koła Jaworski, poseł Włodzimierz Gniewosz, książę Karol Lanckoroński i hr. Roman Potocki.

Zmiana własności. Gmach dyrekcji kolei państwowych we Lwowie przy ulicy Trzeciego Maja, będący własnością funduszu pensyjnego dawnej kolei Albrechtowskiej, przeszedł na własność prywatną. Wobec tego przeniesione będą pono w pierwszej połowie maja biura oddziału komercjalnego dyrekcji kolei państwowych na główny dworzec, aż do czasu, gdy w mieście stanie nowy gmach dla dyrekcji kolejowej.

Nowe urzędy pocztowe. Z dniem 1. kwietnia 1893 wejdzie w życie ze zwykłym zakresem czynności, nowy urząd pocztowy w Mikołajowie w powiecie bobreckim z nazwą „Mikołajów koło Bóbrki“, a urząd pocztowy w Mikołajowie, powiat Żydaczów, odtąd nazywać się będzie „Mikołajów nad Dniestrem“. Okręg doręczeń urzędu pocztowego w Mikołajowie koło Bóbrki stanowić będą gminy Horodysławice, Podjazków i Podsosnów.

Równocześnie wejdzie w życie urząd pocztowy w Dydni powiat Brzozów ze zwykłym zakresem czynności. Okręg doręczeń tego urzędu stanowić będą gminy: Dydnia, Krzemienna, Krzywe, Temeszów i Wydrna, tudzież obszary dworskie Temeszów i Wydrna.

Z dniem 1. kwietnia 1893 wejdzie także w życie urząd pocztowy w Drohowyżu ze zwykłym zakresem czynności. Okręg tego urzędu ograniczać się będzie na miejscowości Drohowyże.

Statystyka pocztowa. Dyrekcja pocz. ogłasza: W lutym 1893 nadano we Lwowie 253.370 listów prywatnych, niepoleconych; 173.761 kart korespondencyjnych; 64.624 posyłek pod opaską; 14.148 posyłek z próbkami; 283.444 egzemplarzy gazet; 117.069 listów urzędowych; 52.912 poleconych; 12.630 przekazów na kwotę 422.263 zł. 18 ct.; 71.049 posyłek wartościowych. Ogółem 1,043.207 posyłek.

Nadeszło do Lwowa: 334.760 listów prywatnych, niepoleconych; 150.311 kart korespondencyjnych: 52.720 posyłek pod opaską; 6 122 posyłek z próbkami; 107.468 egzpl. gazet; 45.363 listów urzędowych; 53.517 listów poleconych; 44.791 przekazów na kwotę 690.039 zł. 80½ ct.; 51.297 posyłek wartościowych. — Ogółem 846.349 przesyłek.

Rewizje skarbowe. W dalszym ciągu dochodzeń krak. władz skarb. o nadużycia cłowe, popełnione przez przemycanie różnorodnych towarów z Prus, odbyły się rewizje u kupców izraelickich w Oświęcimie i Chrzanowie. I tam znaleziono wiele towarów przemycanych. Kilku kupców, nie dających gwarancji odpowiedzialności z wolnej stopy, władze skarbowe postanowiły odesłać do aresztów sądowych.

Żonobójstwo. We wsi Jabłonnie, gmina Piołunowa, w okolicy Konina, w tych dniach włościanin Kalinowski dopuścił się zamachu na życie własnej żony. Przez sześć lat był w separacji z żoną, lecz w tych dniach powrócił i pogodził się z nią. W kilka dni później namówił żonę, by poszła z nim pod las tuliszowski po kartofle z kopców dworskich, a kiedy przybyli tam, strzelił do niej z dubeltówki. Kalinowski, sądząc, że żona nie żyje, powrócił do wsi do jednego z sąsiadów. Wkrótce przybyła tam żona strasznie pokaleczona. Nabój wyrwał jej przednie zęby, kawał języka, szczęki, wargi, oraz kawał policzka i nosa. Kalinowski przyznał się do zbrodni. Chciał pozbyć się żony, aby ożenić się z drugą.

Towarzystwo pomocy naukowej imienia Marcinkowskiego w Poznaniu. Znakomitym objawem naszej siły moralnej jest niewątpliwie Towarzystwo pomocy naukowej imienia Marcinkowskiego w Poznanin, które przed dwoma laty obchodziło swój 50-letni jubileusz. Mówiono wtedy już dość głośno o bliskiem rozwiązaniu tego towarzystwa i istniał też rzeczywiście prąd rządowy, który zmierzał do tego celu, ale jednakże cofnięto się przed krokiem, doradzanym tylko przez zaciekły szowinizm. Teraz zaś towarzystwo spokojnie rozwija się dalej, a w tym roku zaznaczyło mogło znów znaczny przyrost składek i legatów, tak, że dnia 1. stycznia r. b. majątek jego wynosił ogółem przeszło 650.000 marek. Stypendystom wypłacono w roku zeszłym 41.760 marek, a mianowicie 22.869 marek ze składek zwyczajnych, 7587 marek ze składek nadzwyczajnych, resztę z procentów. Jako remanent na bieżące wydatki dalsze przeniesiono 19 626 marek na rok 1893. Na koszcie towarzystwa kształci się obecnie zawodowo stu siedmiu stypendystów, oprócz tego otrzymuje zapomogi znaczna liczba uczniów szkół wyższych i średnich. Między stypendystami pierwszego rzędu przeważa liczba kształcących się do zawodów praktycznych.

Posłuchanie dla polskiej pielgrzymki naznaczył papież — jak donoszą z Rzymu — na sobotę d. 15. kwietnia.

Jeneralnym konsulem Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej we Wiedniu został świeżo mianowany p. Max Judd. P. Judd jest Krakowianinem i tam uczęszczał do gimnazjum św. Anny, poczem wraz z ojcem wyjechał do Ameryki, gdzie się dorobił znacznego majątku i zajął wybitne stanowisko. W ostatnich czasach należał do partji demokratycznej i zwalczał energicznie bill Mac Kinleya. Jest on również bratem krakowskiego adwokata dr. Judkiewicza.

Nowe monety. Wiedeńska mennica wybiła już 20 milionów sztuk jedno- i dwu koronówek. Emisja tych nowych monet ma się rozpocząć już 1. kwietnia. Równocześnie kasy rządowe zatrzymywać będą wszelkie monety miedziane, jakie do nich wpłyną.

Napad rozbójników. Donoszą z Warszawy: W tych dniach do plebanji Ostrożańskiej, w powiecie bialskim, przybyli jacyś ludzie i zaczęli stukać do drzwi. Służba, sądząc, iż przybywa ktoś może z parafji po księdza do chorego, domniemanych parafjan wpuściła, lecz w tejże chwili trzej przybyli rzucili się na domowników, powiązali ich, a sami udali się do sypialni proboszcza, powszechnie szanowanego i poważanego 70-letniego ks. Ludowicza. Wyważywszy drzwi łomem żelaznym, od struchlałego i bezprzytomnego niemal z przerażenia starca zażądano pieniędzy, gdyż uchodził on w okolicy całej za człowieka zamożnego. Widząc nieuchybną śmierć przed sobą, ksiądz L. wręczył im klucze od komody, gdzie zbrodniarze znaleźli 1500 rs. banknotami, 40 rs. drobnemi, oraz pakiet w którym, jak im się zapewne zdawało, winny były znajdować się papiery procentowe, w rzeczywistości zaś był to pakiet, przeznaczony do odesłania do konsystorza. Z łupem powyższym wszyscy trzej łotrzy cichaczem wynieśli się z plebanji. Nieopodal wreszcie za probostwem, w pobliżu cmentarza, paleni widocznie ciekawością dowiedzenia się o zawartości pakietu, z pospiechem go rozerwali. Rozczarowanie musiało być wielkie, postanowili bowiem wrócić do plebanji. Tych jednak kilka minut było dosyć, by oniemiały z przestrachu proboszcz powrócił do przytomności. Jakby przeczuwając powrót zbójców, zdjął on ze ściany dubeltówkę i stał ukryty za drzwiami sypialni W chwili, gdy na progu domu ukazała się olbrzymia postać, najprawdopodobniej kierownika całej wyprawy, starzec drżącemi rękami podniósł do oka fuzję; padł strzał i z okrzykiem: „jam zabity“, herszt runął na ziemię. Dwaj pozostali w sieniach, po stracie dowódcy, uznali za stosowne umknąć. Jednego z nich wszakże wkrótce ujęto w bialskiem; na trop trzeciego zdołano już po dobno natrafić także. Przy zabitym mieszkańcu wsi Łapienica, w wołkowyskiem znaleziono tylko 16 rs., oraz ukryty na piersiach sztylet.

Scena w „dumie“ petersburgskiej. Przed niedawnym czasem donieśliśmy o tragicznej śmierci Aleksiejewa, głowy miasta Moskwy, obecnie przychodzi nam zanotować, iż i członek „dumy“ petersburgskiej, jen. Durnowo, został podczas posiedzenia obity kijem przez jakiegoś przedsiębiorcę budowlanego z Charkowa, któremu jenerał ciągle szkodził. — Nie ma co mówić, ładny porządek i ładne stosunki.

Niebezpiecznego konkurenta otrzymał krawiec Dowe, wynalazca materji opornej na kule. Donoszą bowiem z Mannheimu, że niejaki Reinal zgłosił się z oświadczeniem, że wynalazł podobny materjał i to znacznie lepszy.

Zaręczyny. Z Londynu donoszą, że najmłodsza córka ks. Walji, księżniczka Mand, ur. 1869 r., ma niebawem zaręczyć się z teraźniejszym ministrem spr. zagr. lordem Rosebery, wdowcem, liczącym lat 56, który ożeniony był z córką Natana Rothschilda. Hanną zmarłą przed dwoma laty.

Najnowszym sportem w sferach arystokracji wiedeńskiej i *haute finance* jest karykatura. Zdarzyła się jedna baronowa, która wszystkich do złudzenia naśladuje. Zwolna dobrała sobie całe grono imitatorów i tak zwanych *tausendkünstler*, układają farsy, dające sposobność do rozwinięcia talentów i na wieczorach proszonych odgrywają je... między swojemi. *Great attraction* togo sportu jest karykaturowanie ostatniej wystawy, a zatem głównie księżnej Metternichowej i barona Bourgoing Księżna Metternichowa występuje sama w nowej roli.

Metternich contra Liechtenstein. Donoszą z Wiednia: Przed kilku tygodniami książę Alojzy Liechtenstein na licznem zebraniu kobiet agitował w duchu antisemickim. Stronnictwo liberalne środowiska dze się tej agitacji przestraszyło i słusznie, boć to nie bagatela, gdyby kobiety przystąpiły do antisemitów. Uchwalono tedy, że należy urządzić kontragitację pod hasłem dopomożenia upadającym rękodziełom przez działalność kobiet. Tym sposobem pokrzyżują się plany księcia, który zagroził spokojowi liberalnych ognisk domowych. Ale wojna wymaga jenerała, uproszono więc księżnę Metternichową na jenerałowę całej kampanji. Od niej wyjdą odezwy, ona będzie wiecować, organizować, słowem cieszy się Wiedeń już naprzód wobec widowiska wojny Metternich contra Liechtenstein.

O siłach armji rosyjskiej w obecnym jej składzie spotykamy dziś parę wielce zajmujących szczegółów. Mianowicie, w razie wojny odpornej, Rosja przeciwstawić może przeciwnikowi 1 217 batalionów piechoty, 687 szwadronów-secin, 425 bateryj, albo inaczej (wyłączając oficerów) 1,064.200 bagnetów, 99.600 szabel i 3306 dział. Po za tą kolosalną armją znajdowałoby się jeszcze 8 dywizyj rezerwowych i trzecie powołanie kozaków europejskich. W streszczeniu, rosyjska armja operacyjna przedstawia się, jak następuje: 48 dywizyj czynnych po 16 batalionów (144.400 walczących), 4 seciny, lub szwadrony (596 walczących) i 48 dział, w tej liczbie 4 skombinowane, z których jedna z 32 działami; 20 dywizyj rezerwowych polowych po 16 batalionów (14.370 walczących) i 32 dział; 16 dywizyj jazdy w sile 24 szwadronów secin (3.568 walczących i 18 dział). Piechota forteczna stanowi ekwiwalent 6 dywizyj piechoty (lecz bez artylerji i jazdy). A zatem wszystkiego 74 dywizyj piechoty (68 polowych) i 16 dywizyj jazdy. Co się tyczy twierdz — to twierdz pierwszej klasy jest 4 (Kowno, Modlin, Warszawa i Brześć Litewski), twierdz drugiej klasy również 4 (Sweaburg, Kronsztad, Demblin i Kercz) twierdz trzeciej klasy 7 (Wyborg, Dynaburg, Dwińsk, Osowiec, Kijów, Bundery, Oczaków); nadto fort w Dubnie.

Sotną rocznicę śmierci Johna Huntera, poniekąd ojca wiedzy chirurgicznej w Anglji, obchodziło w tych dniach król. kolegjum chirurgiczne w Londynie. W obecności następcy tronu i księcia Jerzego, prezes kolegjum, Bryant, wygłosił doroczny panegiryk, t. zw. *Hunterian Oration.* John Hunter, najmłodszy z dziesięciorga dzieci niezamożnej rodziny szkockiej, przyszedł na świat w pobliżu Glasgowa d. 14. lutego 1728 r., umarł w październiku 1793 r. Owdowiała matka nie mogła dać mu początkowego wykształcenia; mając lat 20, Hunter umiał zaledwie czytać i pisać. Ale, bez pomocy książek, John miał umysł zawsze zajęty, jak sam o sobie opowiadał: „Chłopcem będąc, chciałem wiedzieć wszystko o trawach i chmurach i czemu liście zmieniają barwę w jesieni, śledziłem uważnie mrówki, pszczoły, ptaki, żaby i gąsienice, nużyłem ludzi pytaniami o rzeczy, o których nikt nic nie wiedział i wiedzieć nie chciał“. Kiedy starszy jego brat Wiliam został w Glasgowie lektorem anatomji, John postanowił oddać się studjom lekarskim i otrzymał w gabinecie brata skromną posadę pomocnika przy dysekcjach. Miał wtedy lat 26. Z Glasgowa udał się niebawem do Londynu, chodził po szpitalach i w końcu zapisał się na kursa w szpitalu św. Jerzego. Szczęśliwym może trafem ciężka choroba przerwała mu nauki i zmusiła szukać łagodnego klimatu; w charakterze więc chirurga wojskowego udał się do Hiszpanji, a tam zajęcia pułkowe zostawiały mu dużo swobodnego czasu, którego mógł użyć do swych ulubionych badań. Z końcem wojny 8-letniej w 1763 roku wrócił do Anglji i oddał się praktyce chirurgicznej, zachowując sobie dużo wolności. Skupował wtedy najrozmaitsze zwierzęta, padlinę z Wieży londyńskiej i z wędrujących menażeryj i dla studjów anatomicznych nad niemi wybudował osobny dom na odległem przedmieściu. W roku 1783 zaczął nareszcie budować istniejące do tej pory słynne swoje muzeum (*Hunterian Museum*), w którem umieścił przed zgonem przeszło 10.000 okazów z anatomji porównawczej, fizjologji, patologji i z dziejów przyrodnictwa. Równocześnie z tą pracą był naczelnym chirurgiem u św. Jerzego. Wykształcił on całe pokolenie słynnych później znakomitości, a wybitną zasługą jego jest, że wydobył chirurgję z dziedziny przemysłowego zawodu; po nim nie było już w Anglji nieokrzesanych cyrulików. On też wynalazł sposób leczenia anewryzmu przez zawiązanie arterji między sercem a naroślą.

Koszta wizyty. Podczas pobytu cesarza Wilhelma w Anglji, wydał tenże na podarki pieniężne dla poddanych angielskich 16.035 marek, które opędzono z kasy państwa. Nadto otrzymał ambasador niemiecki w Londynie sumę 10.000 marek, jako wynagrodzenie za poniesione nadzwyczajne koszta reprezentacyjne podczas ostatniego pobytu cesarza w Londynie.

Cudem ocaleni. Z Sewastopola donoszą pod dniem 17. bm. Podczas ostatnich zamieci śnieżnych dano znać telegraficznie z latarni morskiej pod Eupatorją, że widać z brzegu łódź, zapartą lodami o parę wiorst na morzu i że jest na tej łodzi trzech ludzi, wreszcie, że statek ten poczyna się oddalać i znika z oczów.

Upłynęły od tej pory trzy tygodnie i zapomniano już o tym fakcie, przypuszczając, że nieszczęśliwych żeglarzy zapewne morze pochłonęło. Tymczasem parę dni temu okręt, płynący z Batumu do Sewastopola, spotkał na otwartem morzu tęż samą łódź, a na niej wszystkich trzech żeglarzy zupełnie zdrowych i rzeźwych.

Według ich opowiadania, groziła im śmierć niechybna, bo cały zapas wody słodkiej wyszedł, a co było do zjedzenia, także zjedli.

Pewnej nocy jednak spadł śnieg obfity, który ci biedacy, jak mogli, chwytali i łykali go chciwie. Nazajutrz zaś wiatr podpędził ku nim szczątki jakiejś łodzi, na której znaleźli trochę zboża i ryb suszonych O tem żyli całe trzy tygodnie, aż do chwili, w której ich ów okręt uratował i na pokład przyjął.

Osobliwa licytacja odbyła się w tych dniach w Londynie. Sprzedawano zwierzęta z wielkiej menażerji, znanej pod nazwą „Królewskiej menażerji z pałacu Windsorskiego“. Słoń, wytresowany znakomicie, osiągnął sumę 215 funtów szterlingów, lew 170 funtów, tygrys 105 funtów; za wielbłądy płacono zaledwie 25 funtów, za niedźwiedzie 5 funtów, za hyeny po 9 funtów, za małpy po 1 funcie szterlingów. Kangura sprzedano za 17 funtów szterlingów. Jedno tylko zwierzę z całej menażerji nie znalazło amatora, jest to klacz fenomenalna o trzech nogach.

O modach donoszą z Paryża: Piękny czas, jak mamy, przyniósł ze sobą wiele zmian w dziedzinie mody. Zewsząd spieszą porzucić wszystko to, co przypomina zimę. Z pośród materjałów wpadają nam w oczy tkaniny bardzo lekkie we większe i mniejsze gałązki i kwiaty; tkaniny w groszy, w kwadraciki rzucane, w różnokolorowe paski. Materjał, krepą zwany, cały drobno plisowany, szczególniej dla osób młodych nadaje się doskonale. Co się tyczy kolorów, śmiało można powiedzieć, że noszone są wszystkie, jednak pierwszeństwo trzyma różowy we wszystkich odcieniach. Forma spodniczki jest stanowczo okrągła i krótka, cokolwiek węższa, niż te, które już nosić zaczynano. Spodniczki ubierają kilkoma, a nawet kilkunastoma rzędami plis, russ (ruche) wyciętych w ząbki, lub falban, które, zacząwszy od dołu, dawane są w równych odstępach do samego pasa. Spodnica, ozdobiona trzema lub czterema dużemi falbanami w ukos, stanowi wdzięczną całość. Rękawy przybierają rozmiary niedorzecznie duże, kształt *à gigot* opanował toalety tak spacerowe, jak wizytowe i teatralne. Peleryny! wszędzie peleryny są okryciem obecnie jedynie możebnem ze względu na olbrzymie szerokie rękawy, które pod niemi przynajmniej nie ulegają zgnieceniu. Jakkolwiek peleryny zasłaniają najpiękniejsze figurki, estetyczniejszy w każdym razie przedstawiają widok, niż szkaradne sac-palta, w jakie gwałtem z wiosną chciano nas przystroić. Widzieć można również żakiety bardzo długie, przypominające raczej redingory (surdut), lecz niewygodne do wkładania z względu na rękawy. W jednym z teatrów zauważono bardzo piękną toaletę. Składała się ona ze spodnicski jedwabnej, przybranej koronkami. Dwie falbany plisowane w wachlarz, spuszczały się od ramienia na mankiet, tworząc szelki. Staniczek, złożony z plisowanej bluzki, wpuszczony był w spodniczkę. Koło szyi kołnierz z koronek. Wszystko to stanowiło całość prześliczną.

Z wystawy krajowej. Hr. Andrzej Potocki, przewodniczący komisji wystawowej towarzystwa rolniczego krakowskiego zawiadomił dyrekcję wystawy, iż pierwsze zebranie delegatów z zachodnich powiatów Galicji odbędzie się dnia 5. kwietnia b. r. w Krakowie. Delegatem wystawowym na Francję mianowany został p. Jan Rajski w Paryżu, właściciel wielkiej fabryki haftów artystycznych. Roboty ziemne na placu wystawy rozpoczęte przed dwoma tygodniami znacznie postępują. Kieruje niemi p. Arnold Röhring, inspektor ogrodów miejskich, twórca Parku Stryjskiego. Biuro prasowe utworzone z decyzji wydziału publicystycznego funkcjonuje już od piątku ubiegłego tygodnia i udziela informacji każdodziennie w godzinach od 3. do 4. w lokalu dyrekcji wystawy.

Zjazd dyrektorów szkół gimnazjalnych i realnych w Galicji, obradujący w naszem mieście od poniedziałku a wczoraj miał zakończyć obrady swoje. Przyszedł on do skutku za inicjatywą wiceprez. dr. Bobrzyńskiego, który za pomocą bezpośredniego zetknięcia się kierowników średnich szkół krajowych miał zamiar ujednostajnić tryb nauki szkolnej. Posiedzenia tych konferencyj miały cechę poufną, stąd niepodobna nam dziś podać przebiegu dyskusyj, jakie rozwijały się na tle kwestjonarza, przez radę szkolną dyrektorom przedłożonego. Lecz o uchwałach tej konferencji, w naszym kraju po raz pierwszy odbytej, dowiemy się zapewne z publikacji w *Gazecie urzędowej* — jeśli rada szkolna uzna za stosowne to uczynić. Poznawszy zaś treść uchwał tej tak pożądanej konferencji, nie omieszkamy później dorzucić ze swej strony kilka uwag, jeżeli w jakimś kierunku pragnęlibyśmy w uchwałach konferencji widzieć wyraz potrzeb naszego społeczeństwa. Żywiąc pełną ufność do obywatelskiego ducha uczestników zjazdu, do ich wytrawności pedagogicznej, na długoletniem doświadczeniu opartej, do ojcowskiej miłości, którą młodzież naszą otaczać pragną, rokujemy z tego zjazdu dobre rezultaty dla kraju i w tem przekonaniu na ostatni dzień narad, zasełamy im życzenie serdeczne, aby ta trzydniowa ich praca jak najpiękniejsze wydała dla społeczeństwa naszego owoce.

D. 27. bm rozpoczęły się we Lwowie obrady konferencji dyrektorów szkół średnich. Zgromadzenie zagaił wiceprezydent rady szkolnej kraj. dr. Bobrzyński, powołując na swego zastępcę w przewodniczeniu p. inspektora dra Samolewicza, a na sekretarzy pp.: Charkiewicza i Zaleskiego.

Z porządku dziennego nastąpiły referaty dyr. Siedleckiego z Krakowa i Cieglińskiego z Przemyśla o nauce filologji klasycznej w wyższych klasach gimnazjum i dyskusja nad temi referatami, w której podniesiono wiele trafnych myśli i wypowiedziano cały szereg uwag.

Kwestja obracała się około tego głównie, czy można w gimnazjum wyczerpać obszerny zasób lektury klasycznej, wskazany rozporządzeniem ministerjalnem Uznano jednak, że to jest zupełnie możebnem, jeżeli:

1. nauka w niższych klasach będzie rzeczywiście nauką „języka“, nie zaś jedynie zasad gramatycznych i jeżeli przez o uczniowie do lektury autorów przystąpią należycie przygotowani.

2. użyje się w odpowiedni sposób obok lektury statarycznej, także lektury kursorycznej i extemporowanej.

3. nauczyciele ułatwią uczniom tak zwaną preparację, mianowicie, dopóki uczniowie z trudnościami autora się nie oswoili,

4 nie będzie się przerywać lektury autorów lekturą innych autorów.

Tyfus na Łyczakowie. Tyfus szerzy się gwałtownie na Łyczakowie. W przeciągu kilku dni ostatnich zachorowało 136 osób. Wobec tego magistrat

---

22)

POPY I POPADIE

M. PORADOWSKIEJ.

Tłumaczone z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Drzwi otwarły się nagle z gwałtownym trzaskiem, trzej mężczyźni ukazali się w progu, za nimi tłum innych.

Wincenty był purpurowy, oczy niebieskie, szklane, wychodziły mu prawie z głowy. Krzyczał, gestykulował: za kogoż go miano? On, Polak, szlachcic, który myślał, że wchodzi w uczciwą ruską rodzinę, podzielającą jego polityczne i religijne zasady? I nie dość, że grano z nim tę piekielną komedję że zaciągnięto go w gniazdo prawosławia, chcieli jeszcze by się pogodził z nieprzyjacielem, żądano, by podał rękę — uściskał nawet tego nędznego przeniewiercę!

— Tak jednak nie będzie! — nic jeszcze nie stracone, Bogu dzięki. Ślub nie miał dotąd żadnej wagi, bo małżeństwo nie zostało spełnione! Zerwie je! Uda się do biskupa do Wiednia, do Rzymu, jeśli tego trzeba będzie. Poświęci swój grosz ostatni!

Wymawiając te słowa, spuścił raz jeszcze swą olbrzymią pięść na „pantaliona“, który wydał jęk ponury. Łkania tłumione Sofronji odpowiedziały nań echem. Zrozpaczona biedaczka drżącemi rękoma odwiązywała wstążki od czepeczka mężatki, który kilka godzin temu z taką ceremonją przyjęła.

— Nie mówiłam, że tak będzie—jęczała, łamiąc ręce u stóp matki, gotowej do wybuchnięcia płaczem.

Ojciec był odurzony i spoglądał na wszystkich nieprzytomnym wzrokiem człowieka, który słyszy wszystko, nic nie rozumiejąc. — Nie, to nie było prawdą, to wszystko — nie prawdaż? To sen tylko! U szczytu powodzenia, dostać jak w łeb maczugą! Powtarzał bez związku: Do Rzymu jechać, do biskupa, ślub zerwać!

Seminarzysta tymczasem, jeśli był chwilę pod wpływem wina, zdawał się teraz najprzytomniejszym i przybrał na nowo swą sztywną, niewzruszoną postawę To też z pewnym rodzajem pogardy spoglądał przez niebieskie okulary, na ten wzburzony tłum.

— Paweł! — krzyknął nareszcie piorunujący głos Wincentego — każ zaprzęgać!

Był to pierwszy rozkaz z całego dnia, który przebiegły lokaj uskutecznił z przyjemnością. Energiczne obejście weterynarza zdobyło mu względy służącego. „Otóż to, ten jest przynajmniej mężczyzną!“ i tryumfalnie wrócił z oznajmieniem, że konie jaśnie pana czekają u bramy.

Scena, która nastąpiła, jest niedoopisania. Sofronja z matką padły do nóg młodego człowieka i błagały go z rozdzierającym jękiem, by ich nie opuszczał. Cała część kobieca orszaku ślubnego przyłączyła swe prośby do nieszczęśliwych kobiet i uwieszone u długich pół szerokiej czamarki, napróżno usiłowały zatrzymać go.

— Panie Rajski, miej pan litość! Taki skandal, biedna dziewczyna!

Weterynarz był niewzruszony. Według niego, honor swój zaangażował. Czuł, że będzie ogólnem pośmiewiskiem, jeśli ustąpi; że jego stronnictwo nigdy mu nie wybaczy związku z rodziną, która tak otwarcie sprzymierzała się z ajentem schyzmy.

— Nie, nie — krzyczał stanowczym głosem — Bogu dzięki, że mnie oświecił, nim będzie zapóźno! Zerwę ten związek! mam prawo za sobą!...

I po tych słowach, które tak okrutnie brzmiały, wyrwał się z rąk trzymających go i skoczył do bryczki wraz ze swymi drużbami.

Ogólny popłoch zapanował wówczas między zebranymi. Ci, którzy blisko zamieszkiwali okolicę, bąknąwszy pośpiesznie parę kondolencyjnych frazesów, wsiedli do pojazdów. Niezadługo zostało w plebanji tylko kilka stadeł unickich, które obiecano przenocować. Poczciwi ludzie, zażenowani wobec zgnębionej postawy całej rodziny, nie śmieli zapytać, gdzie się na spoczynek udać mają. Wreszcie Diotyma, zapanowawszy nad wzruszeniem, wskazała im przeznaczoną sypialnię, do której popy i popadie zdążali w półcieniu śpichlerza, słabo oświeconego łojową świecską, do muru przymocowaną i wśliznęli się w prowizoryczne przegrody, odznaczone napisami gatunków jęczmienia, pszenicy i owsa, które im pani domu na prędce przygotowała.

Gdy Tymoteusz znalazł się nareszcie sam na sam z żoną w tej pustej sali, tak świetnej jeszcze godzinę temu, wpatrywali się w siebie w niemej rozpaczy, wreszcie przygnębieni nadmiarem boleści padli sobie w objęcia.

Skulona w kącie Sofronja, nie bacząc na losy świeżej tualety, stała przed nimi jak uosobienie wyrzutu i z różowych ustek, które w ten dzień ślubu zdawały się stworzone jedynie dla uśmiechów i pocałunków, wymykał się bez związku potok obelg i gorzkich wyrzutów.

Ojciec wraz z matką, zgięci przed nią, jak dwoje winowajców, przyjmowali to chłostanie bez szemrania; czuli jej słuszność. Tak jest, byli fałszywi, nieostrożni, nierozważni, polowali od razu na dwa zające. Niestety! jakaż dziś za to kara!

— Złamaliście mi życie — narzekała biedna opuszczona. — I cóż mi pozostaje? do klasztoru wstąpić! Ależ to okrutne!

— Może nie wszystko przepadło, ukochana moja. Wincenty się namyśli.

— O, nie znacie go matko U niego polityka przedewszystkiem. I czemże jestem dla niego? Strzępkiem, zerem!

Młodsze dziewczęta, znużone trudem, spały stulone na ziemi z głowami, opartemi o ławki. W głębi sali milczący cień Pawła poruszał się, zbierając skrzętnie w skrzynki kosztowne srebra.

— Już koło drugiej godziny — szepnęła popadja, zbierając siły, by wstać z podłogi. — Sofronjo, kochanie moje, trzeba się położyć spać, malcy upadają ze znużenia.

Dwie dziewczyny stajenne zniosły sienniki, słomą napchane i stos poduszek, które naprędce wzdłuż ściany ułożyły, ponieważ łóżka wszystkie wyniesiono.

— Gdzie panna Binia — zapytała jedna z nich?

— Prawda, gdzie Binia — podchwyciła matka, uszczęśliwiona ze zmiany rozmowy. Napróżno jednak szukano i przetrząsano wszystkie kąty plebanji, nigdzie nie znaleziono śladu młodej popadjanki. Paweł zamknął z największą obojętnością skrzynkę:

— Ostatnim razem, gdy pannę Binię widziałem — odezwał się zimnym i obojętnym głosem dobrze wytresowanego lokaja — była w ogrodzie z panem Kieskiem.. i.. zdaje mi się.., że się musieli... posprzeczać... Gdy pan seminarzysta powrócił, był cały czerwony, a panny Bini już z nim nie było.

— Ach Boże mój! — krzyknęła przerażona matka — może się w rzekę rzuciła!

Pop nadbiegł.

— Ależ... ależ.. cóż też mówisz żono!... Spokoju Diotymo, na miłość Boską!...

— Wszak wiesz, że nie cierpiała twego Harasima... Ach Tymoteuszu!... Cóżeś zrobił z naszemi dwiema córkami!... I w chaosie łkań, narzekań, wymówek wspólnych, zdecydowała się nareszcie familja rozciągnąć jako tako na improwizowanych na prędce posłaniach, próbując wypocząć.

XXVI.

Gdy Binia nadbiegła do podnóża wzgórka, zatrzymała się chwilkę, nadsłuchując, czy nie jest ściganą. Czując się zupełnie samą, westchnienie ulgi wyrwało się z jej piersi, a dziwny błysk oświecił twarz, zwykle tak zrezygnowaną.

Odurzający zapach kwitnącej mięty unosił się nad pochyłością wzgórka, a o kilka kroków nurty Stryja płynęły leniwo w noc czarną.

Oczarowana pociągającym urokiem tego zwierciadła Binia nachyliła się, a cień jej odbił się na falach srebrem tkanych, niewyraźną plamą. Na dnie tej niezgłębionej otchłani roztoczonej przed nią, leżał kres trosk wszelkich, zapomnienia, oraz i rozczarowań, długiego męczeństwa i walk daremnych!

A gdy tak stała, hypnotyzowana tą masą wód tajemniczych, zdawało jej się, że widzi na falach mknącą postać królowej Wandy. Widok ten napełnił ją grozą. Nie, to nie śmierci szukała młoda popadianka. Czego chciała, to uciec, wymknąć się losowi, który jej groził, wynaleźć schronienie! Ale jak — gdzie? sama tego nie wiedziała. Na nowo iść zaczęła, wzdłuż brzegu rzeki. Krok jej był gorączkowy, jednak sztuczna odwaga, zrodzona trwogą, podtrzymywała jej siły. Nagle drgnęła, krzyk wyrwał się z jej piersi. Naprzeciw niej stanął długi cień, podobny do wysokiej postaci seminarzysty, udrapowanego w czarną sutannę, a silne, żelazne ramię, zagrodziło jej drogę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

---

wołał miejską radę zdrowia, która wydała stosowne rozporządzenia. Przedewszystkiem zamknięto wodociąg t. z. dominikański, a miejskie beczkowozy dostarczać będą mieszkańcom ul. Łyczakowskiej i ulic przyległych wodę z wodociągu węglińskiego. Postanowiono również otworzyć szpital epidemiczny na Janowskiem. Zaś wydał magistrat odezwę do mieszkańców Lwowa z pouczeniem o zachowaniu się w czasie epidemji, która niestety przybiera bardzo groźne rozmiary. Władze miejskie wezwały już lekarzy, oraz ojców rodzin o natychmiastowe zawiadamianie fizyka miejskiego o każdym wypadku tyfusu, celem natychmiastowego przeprowadzenia dokładnej desinfekcji. Oprócz tego wzywa magistrat wszystkich mieszkańców tej dzielnicy o donoszenie w razie podejrzanego wypadku choroby, gdyż tylko w ten sposób można epidemję stłumić i niedopuścić, ażeby się rozszerzyła i na inne części miasta. W odezwie tej, która pojawi się dziś na rogach ulic, ostrzega magistrat osoby z prowincji, które wybierają się do Lwowa na święta do krewnych, mieszkających na Łyczakowie, aby się z przyjazdem wstrzymały.

O potrzebie towarzystw ratunkowych mówił onegdaj w sali ratuszowej żarliwy akcji ratunkowej rzecznik, szlachetny filantrop, dr. baron Mundy. Sala była pełna: Na wezwanie inicjatorki prelekcji, zawsze chętnie każdą rozumną akcję wspierającej hr. Stanisławowej Badeniowej, stawili się wszyscy, których prelegent wykładu zainteresował.

Owacyjnemi oklaskami powitano prelegenta. Wprowadził go na salę i przedstawił kilku słowy, nacisk kładąc na jego długoletnią filantropijną działalność, prezyd. Mochnacki.

Baron Mundy mówił gorąco, jak agitator, który pragnie, ażeby zapał dla propagowanej przez niego sprawy udzielił się także słuchaczom. W prelekcji swojej, wygłoszonej z początku w języku francuskim, a w końcu w niemieckim, zwrócił mowca przedewszystkiem uwagę na potrzebę istnienia towarzystw ratunkowych, na potrzebę z tego choćby względu konieczną, iż funkcjonarjusze, dotychczas służbę ratunkową pełniący, mianowicie żołnierze policyjni innemi zajęciami są przeciążeni i nie mają pożądanych wiadomości fachowych. „Predewszystkiem jeśli kogo nieszczęście jakie dotknie, dbać należy o to, aby mu nie zaszkodzić, a potem dopiero, aby mu ratunek przynieść. Z tego powodu „towarzystwa ratunkowe“ są konieczne, tembardziej, iż w większych miastach okazji do udzielania rozumnej pomocy chirurgicznej bywa aż nadto: Tramwaje, spłoszone konie, eksplozje, zamachy samobójcze i t. d., zabierają niemniej ofiar, jak kule działowe na polu walki“.

W dalszym ciągu skreślił prelegent znaczenie wysoce humanitarne towarzystw ratunkowych i wyliczył miasta, w których takowe istnieją. Mało ich niestety do tej pory. W Wiedniu bezsprzecznie najlepiej „towarzystwo ratunkowe“ funkcjonuje. Tryest, Praga, Budapeszt, Kraków, a obecnie Lwów, mają towarzystwa, zorganizowane na wzór wiedeńskiego — zagranicą natomiast akcja ratunkowa w tym kierunku wiele pozostawia do życzenia.

W Turcji, jeśli kto padnie przy drodze nikt o to nie dba, bo tem religja uczy: „Kogo Mahomet uderzy, temu i pomoże“.

W Anglii poruszył akcję ratunkową książę Off Wales, ale dotąd nie znalazł należytego poparcia. Niewystarczającą jest tam służba ratunkowa, ogranicza się bowiem jedynie na działalności nienależycie wyćwiczonego zakonu maltańskich rycerzy. Nie lepiej pełnią służbę ratunkową w Niemczech, gdyż tam tylko w nocy są czynne straże sanitarne W Paryżu służbę ratunkową usiłował zorganizować dr. Nachtel, Polak, ale niezupełnie mu się to udało, „ratunkowe towarzystwo“ tamtejsze posiada bowiem tylko 2 ambulanse, zwane szumnie *ambulans urbelles*. W końcu prelekcji wyraził mowca nadzieję, iż tutejsze „towarzystwo ratunkowe“ prosperować będzie świetnie, bo losem jego zainteresowali się ludzie nietylko dobrego serca, ale i czynu.

Gromkiemi oklaskami dziękowano mowcy nietylko za prelekcję, ale i za czynną serdeczną pomoc w zorganizowaniu w naszem mieście „towarzystwa ratunkowego“, które już w tych dniach wejdzie w życie.

Dochód z prelekcji przeznaczył szlachetny filantrop na rzecz lwowskiego „towarzystwa ratunkowego“.

Temperatura. Barometr stoi w mierze. Srednia temperatura w tym czasie była + 3·0°C., najwyższa + 5·0°C., najniższa — 0·4°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku zachodni, co do siły mierny (3); średnia temperatura doby podniesie się do + 5°C, niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 80 proc.; opad deszcz nieznaczny, reszta pogoda.

Wypadek z balonem. Dzienniki krymskie donoszą, iż w Symferopolu dnia 4. bm. miał się puszczać powtórnie w górne szlaki, „spadochronista“ Wacław Szydełkiewicz (Warszawiak, puszczał się w roku zeszłym z Promenady).

Powietrze było chłodne i wietrzne, skutkiem czego balon z wielkim trudem się napełniał powietrzem rozgrzanem, a wiatr szarpał płótno balonu. Radzono p. Sz., aby zaniechał swej powietrznej podróży, lecz on i słuchać tej rady nie chciał dowodząc, że nawet podczas większego wiatru podróż odbywał.

Nareszcie za pomocą zapalenia spirytusu, udało się balon wypełnić; zaczęto więc przyczepiać doń spadochron. W tem dało się słyszeć silne trzaśnięcie, balon pękł i padł na ziemię, objęty płomieniami od niewygaszonego piecyka.

„Pójdźmy za Nim.“

Utwory Sienkiewicza bywają zazwyczaj przyjmowane z entuzjasmem, który często wyprzedza samo nawet ich pojawienie się. Mówi się o nich od chwili, gdy pierwszy numer fejletonu zostanie wydrukowany, śledzi się ciąg dalszy, stawia się przypuszczenia, w jaki sposób autor rzecz zakończy, zajęcie nie ustaje bez względu na to, czy to kilkutomowa powieść, czy nowela o paru kartkach. Gdy nareszcie stanie całość i można objąć ją okiem, wtedy każdy wśród czytającej i biorącej udział w tem, co dzieje się na świecie, publiczności, chce wyrazić swoje zdanie, posłyszeć cudze, jednem słowem podzielić się wrażeniem. Jest faktem, że dla niektórych magiczne słowo: Sienkiewicz — zastępuje niemal sam utwór. Podziwiają dzieło, bo autora jego już przedtem tylu podziwiało, bo ten autor sławny, jako pisarz, a zajmujący jako człowiek. Krytyka, tem więcej zarzut spotyka w niejednym racie pełne świętego oburzenia słowa: „Człowieku, wszakżeś mówisz o Sienkiewiczu!“ Z drugiej strony są ludzie, wieczni malkontenci, którzy spatrzą w kompozycji, w szczegółach, wyrażeniach, stylu i tendencji tren ujemnych, tyle błędów nie do darowania, że każdy młodszy, niepewny swego zdania, nie dość zaznomiały, aby zaufać pierwszemu i własnemu wrażeniu, w tym chaosie zdań i sądów, gdzie każdy uwielbia, oburza się, lub lekceważy, traci z przed oczu sam przedmiot, pod gęstą mgłą krytyki; nie wie już, co myśleć, jak mówić.

Nie w tym stopniu wprawdzie, ale podobnie, działo się i teraz, gdy w czterech czasopismach naraz ukazała się najświeższa nowela Sienkiewicza „Pójdźmy za Nim“. Nowela, nie powieść, bo rozmiarem zaledwie kilkanaście kartek obejmuje, choć z początku szeroki zakrój treści zdaje się większy utwór obiecywać. I tu koncentrują się głównie zarzuty. „Myśmy myśleli — powiadają — że to będzie obraz starożytnego świata, obraz walki prądów ówczesnych, łamanie się pojęć, gdy zasady chrystyanizmu stanęły wobec rzymskiej kultury, że ten wielokrotnie wyzyskiwany już temat Sienkiewicz przedstawi po swojemu, z całą barwnością historycznych powieści, z całą psychologją innych dzieł swoich. Wziąwszy już raz rzecz taką za przedmiot, powinien był stworzyć utwór wielki, wspaniały“.

Że jednak nie leżało w planie Sienkiewicza pojęcie takie tej swojej kreacji, zdaje się świadczyć okoliczność, że pierwotny tytuł noweli był „Antea“ i potem dopiero autor zamienił go na „Pójdźmy za Nim“. Przypuszczać można, że zrobił to wskutek pewnej właściwości, którą ma nowela, a która bądź co bądź znacznie osłabia wrażenie. Pierwsza jej połowa ma swego bohatera, około którego treść skupia się cała, a druga znowu bohaterkę, na którą zainteresowanie przechodzi. Tytuł mógł brzmieć równie dobrze „Cinna“ jak „Antea“. — Druga nazwa „Pójdźmy za Nim“ łączy te dwie postacie, tylko mimowoli od tej drugiej więcej się wymaga. Żąda się prawie, aby uwidocznionem było, że to nietylko dwoje ludzi woła „pójdźmy! — ale że to jest głos miljonów, które długie wieki na to hasło czekały. Gdyby jeszcze okrzyk tych dwojga był wynikiem psychologicznego przewrotu, jaki wielu innych przechodziło także, to możnaby ich uważać jako typ, jako uosobienie tego, co czuli wszyscy. Ale Antea chce iść za „Nim“, za Chrystusem dlatego, że On ukazał jej się w widzeniu, że jej dusza, gdy czuje, że ciało umiera, pragnie iść tam, gdzie widzi światło, choć światła tego nie zna i nawet wiedzieć nie może, czy na nie zasłużyła. Są to więc czynniki, które tylko nią jedną wyjątkowo powodują. Cinna powtarza jej słowa, bo on gotów byłby zresztą uwielbiać każdego, od którego mógłby się spodziewać, że tę Anteę uzdrowi. Za takim, za lekarzem, za wybawicielem poszedłby, kimkolwiekby ten był, Bogiem, czy czarnoksiężnikiem.

Czy sam, z własnego popędu byłby zawołał tak samo? Może — a może i nie. Gra on w zakończeniu, wtedy, gdy rozwiązuje się zagadka jego życia, rolę niemal bierną. Jeżeli szukał, czemuż nie cieszy się z tego, że znalazł i jak daje poznać, że znalazł to, czego szukał? Czy tem bezwiednem prawie i nawpół wymówionem zdaniem?

Sienkiewicz nie wykazuje nam charakteru Cinny, tak, że nie wiemy, czy ten człowiek ma jaki charakter w ogóle. Za młodu bił się, potem używał życia, tak, jak ówczesny bogaty Rzymianin używać go potrafił, a gdy zrujnowanemu za pomocą wpływów i protekcji dano urząd na Wschodzie. na urzędzie tym prawdopodobnie nic nie robił. Że jednak nie był to umysł pospolity, więc uczuł nareszcie pustkę takiego życia, przytem ogarnął go niepokój, zniechęcenie i rozstrój moralny w ogóle; po naszemu powiedzielibyśmy: nudził się, stał się zdenerwowanym i sceptykiem. Taką była większa część wykształconych pogan w owym czasie. W bogów już nie wierzyli, choć to każdy jeszcze udawał; niektórzy filozofowali według Platona, inni w kielichu i hulaszczem życiu szukali zapomnienia gnębiących myśli i zagłuszenia sumienia lub rozumu. Nie było im przez to jaśniej. Człowiek potrzebuje jakiegoś punktu oparcia, jakichś idei, o których niezmiennej prawdzie byłby przekonanym; pozbawiony tego, błąka się tak długo, aż dojdzie do rozpaczy, w owych czasach często do samobójstwa. Krótką drogą sztyletu lub trucizny szli w ten ciemny świat pozagrobowy, o którym nie wiedzieli nic, ale myśleli, że da im ukojenie przez nicość. Do tego rezultatu doszedł i Cinna. Nie widząc drogi dla swoich myśli, pełen niesłychanego niepokoju, którego nie umiał sobie wytłumaczyć, byłby się zabił. Ale przypadek zbliżył go do starego myśliciela, Ateńczyka Tymona. Porozumieli się szybko. Cinna przekonał się, że nie on jeden szuka, wątpi, tęskni, niepokoi się. Dowiedział się, że i stary Grek i wielu, wielu innych i całe ludy i całe światy podzielają stan jego umysłu, choć często bez świadomości tego, co im dolega. Sprawiło mu to wielką radość i ulgę. Zdawało mu się, jak gdyby ciężar jego się zmniejszył, rozłożony na tysiące ramion. „Ale czy myślisz“ — pytał Tymona — „że dowiemy się kiedyś, co jest prawda? że przyjdzie jakieś nowe światło, które rozjaśni nam to, czego nie widzimy, nie znamy dotychczas?“ „Myślę i nie wątpię, że tak będzie“ — odpowiadał mu stary myśliciel. (D. n.)

Wiadomości literackie i artystyczne.

Z teatru. Onegdaj wznowiono w teatrze naszym „Chamillac'a“, jedną z najlepszych komedyj Feuillet'a, odznaczającą się, jak wszystkie zresztą utwory tego niepospolitego mistrza pióra, subtelną charakterystyką uczuć w najdrobniejszych ich odcieniach, szlachetnością tendencji i pewnym idealnym nastrojem, dalekim od przesadnego realizmu tegoczesnych pisarzy francuskich.

Tembardziej więc wznowienie to zaliczyć można do szczęśliwych i spodziewać się należy, że nieraz jeszcze licznie zebrana publiczność zachwycać się będzie tym pięknym utworem.

Obsada małym uległa zmianom. Bohaterem wieczoru był naturalnie p. Żelazowski, który i dawniej już rolę Chamillac'a zaliczał do najlepszych swych kreacyj; dziś gra jego, jeśli to możliwe, zyskała jeszcze na wyrazistości i sile, a scena spowiedzi w ostatnim akcie, stanowiąca kulminacyjny punkt sztuki, wywołała prawdziwą burzę oklasków. Nie szczędzono też dowodów uznania pp. Stachowiczowej i Żelazowskiej, pp. Zboińskiemu i Trapszy, którzy stanęli na wysokości zadania. a dzielnie im dopomagali p. Pankiewicz, pp. Hierowski, Feldman i inni.

Na szczególną wzmiankę zasługuje nadzwyczaj staranna i bogata wystawa sztuki, wszystkie dekoracje i umeblowanie odznaczają się świeżością i dobrym gustem, a salonik w stylu „barocco“ w akcie drugim prawdziwie uroczy sprawiał widok.

Tadeusz Ajdukiewicz, znany malarz portrecista, udaje się na żądanie księcia Ferdynanda do Sofji, gdzie będzie malował jego portret na koniu.

Konkurs towarzystwa pedagogicznego. Zarząd główny towarzystwa pedagogicznego ogłasza konkurs na opracowanie następujących tematów: 1. O posłannictwie narodowem nauczyciela ludowego (ze szczególnem uwzględnieniem stosunku szkoły do chaty i wpływu nauczyciela na oświatę po za szkołą). 2. Jakiemi środkami powinien nauczyciel wszczepiać w dziatwę cztery główne cnoty, z których płynie dobrobyt i dzielność narodu: zamiłowanie do pracy i oszczędności, wytrwałość i samodzielność?

Za najlepszą pracę, której objętość nie może przekraczać trzech arkuszy druku, tak na temat pierwszy, jakoteż na temat drugi, wyznacza zarząd główny 50 zł. nagrody, z pozostawieniem praw autorskich. Do konkursu dopuszczeni są tylko członkowie towarzystwa pedagogicznego. Jako termin do nadsyłania prac konkursowych wyznacza się dzień 15. września b. r.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Bilans gal. akc. Banku hipotecznego za rok 1892 wykazuje po odpisaniu strat w kwocie 25.443 zł. czystego zysku 455.267 zł. — Rada nadzorcza uchwaliła przedstawić Walnemu zgromadzeniu, mającemu się odbyć dnia 12. kwietnia b. r. wniosek na wypłacenie akcjonarjuszom superdywidendy od akcji po 15 zł.

Bilans Zakładu kredytowego za r. 1892 tak się przedstawia:

W stanie czynnym: Efekta 5,765.019.; portfel 30,996.131 zł.; zapas kasowy 7,082.507 zł.; zaliczki na efekta 18,430.768 zł.; inwentarz 58.217 zł.; wartość realności 2,890.510 zł.; konta dłużników 112,136.793 zł.

W stanie biernym: Kapitał akcyjny 40 miljonów zł.; fundusz rezerwowy 7,447.013 zł.; zalegające dywidendy 14.861 zł.; akcepta 10,4.2.201 zł.; wkładki oprocentowane 5,636.828 zł.: kredytury 110,541.097 zł. Saldo zysku wynosi 4,307.954 zł. Kapitał akcyjny zostaje oprocentowany po $9^{3}/_{10}$ zł.

Ostatnie wiadomości.

Z Wiednia donoszą, że obecnie pod przewodnictwem cesarza odbywają się konferencje ministrów austrjackich i węgierskich w kwestji budżetu wojskowego na r. 1894 i przygotowania przedłożeń dla delegacyj. Chodzi o nowe ofiary na dalsze uzbrojenie wojska, o dalsze podwyższenie stanu kompanji o 9 żołnierzy — dotychczas zezwolono tylko na podwyższenie w 20 pułkach — o wydatki większe na austrjacką obronę krajową i o stworzenie kadrów oficerskich dla pospolitego ruszenia. Niemieckie postępy w uzbrojeniu się, nowe ciągłe żądania jak największego wysilenia się w ofiarach dla wojska nie mogą zostać bez wpływu na Austro-Węgry. Nie trudno przewidzieć, że walka w Niemczech o przedłożenie wojskowe skończy się zwycięstwem rządu. Jest to tylko kwestją czasu. Dziś ułoży się kompromis, a za rok przyjdzie rząd z nowemi żądaniami. Austro-Węgry muszą ten wzrost sił wojskowych sprzymierzonego państwa częściowem przynajmniej odpłacić podwyższeniem swej armji, gdyż inaczej stosunek mocarstwa w trójprzymierzu osłabłby.

Hrabia Teodor Andrassy, wiceprezydent izby posłów, doznał dotkliwej porażki w swoim okręgu wyborczym, w którym też mieszka. Zwolennicy jego zwołali na 23. bm. zgromadzenie wyborców, dla podziękowania mu, że tak dzielnie popiera kościelno-polityczny program rządu. Mimo wszelkich starań jednak ledwo garstka się zebrała. Natomiast będzie z tego okręgu wyborczego wysłany do izby posłów, opatrzony 2 500 podpisami protest przeciw kościelnej polityce rządu.

W tejże sprawie zwołany został przez 25 przewódców Rumunów węgierskich do Temeszwaru wiec rumuński, a nadto ma prawosławny biskup rumuński z Aradu zwołać w kwietniu synod dyecezjalny.

W sprawie nauki języka polskiego piszą z Gniezna do *Dz. Posn.*, iż w zeszłym tygodniu bawił tam przez dwa dni radca rejencyjny i szkolny p. Kleve z Bydgoszczy celem przekonania się, w jaki sposób bywa w tamtejszych szkołach miejskich udzielana prywatna nauka języka polskiego. Po bardzo wyczerpującej rewizji, miał się p. radca z zadowoleniem w te mniej więcej odezwać słowa: „Jeżeli polski język wszędzie w ten sposób udzielany bywa, jak tu, w takim razie nie stoi nic na przeszkodzie wprowadzeniu takowego w plan nauki szkolnej. Zupełnie jestem zadowolony.“ Cieszylibyśmy się bardzo, gdybyśmy ze słów p. radcy Klevego wniosek wyciągnąć mogli, iż już w najrychlejszej przyszłości wejdzie nauka polskiego języka w plan szkolny.

Przed kilku dniami odbyło się w Pradze posiedzenie katolicko-politycznego stowarzyszenia, na którem Karel Schwarzenberg wypowiedział mowę o politycznej sytuacji, przyczem wspomniał także o niektórych okolicznościach, jakie towarzyszyły jego listopadowemu przemówieniu w parlamencie. Wśród tego dał do zrozumienia, że gdyby wówczas partja młodoczeska okazała była szczerą wolę porozumienia z prawicą, porozumienie to nie było wprost wykluczone. Zanim znowu upomniał się o obsadzenie stanowiska ministra dla Czech, zawiadomił o tem dra Herolda. Po odpowiedzi hr. Taaffego, udał się ks. Schwarzenberg po raz drugi do dra Herolda i zwrócił jego uwagę na to, że chwila jest poważna i że nadszedł czas, w którymby Młodoczesi mogli nadać inną formę swoim stosunkom z obozem feudalnym. Ale dr. Herold wzruszył ramionami i odszedł bez słowa odpowiedzi. W dalszym ciągu swojej mowy zaznaczył książę, że opozycja ze strony feudalnych posłów zapędziłaby rząd tam, gdzie go chce widzieć lewica. Głosowanie Młodoczechów nad funduszem dyspozycyjnym było powodem, że rząd wszedł w rokowania z partją lewicy. Zbliżenie pomiędzy Młodoczechami a Niemcami jest zupełnie niemożliwe. Mówiąc o reskrypcie Stremayra zauważył, że pod pewnym względem skutki reskryptu są już naprawione, bo senaty najwyższego trybunału tak samo pracują, jak przed reskryptem.

Francuska komisja parlamentarna dla sprawy panamskiej zaczyna faktycznie się rozwiązywać. Brisson złożył godność prezydenta komisji, Maujan i Gerville Reache podali się do dymisji, jako członkowie komisji. Kilku innych członków zamierza także podać się do dymisji.

Challemel-Lacour, świeżo obrany prezydent senatu francuskiego, urodził się 1827 r. w Avranches i wybił się jako dziennikarz. Za swe wolnomyślne poglądy po zamachu stanu 2. grudnia 1851 roku był aresztowany i wydalony z Francji. Po trzechletniem wygnaniu powrócił do kraju i zdobył sobie sławę, jako wybitny dziennikarz. Podczas wojny 1870/71 r. Gambetta mianował go prefektem w Lugdunie. W zgromadzeniu narodowem i w dzienniku *Républ. franc.* pracował Challemel-Lacour jako stronnik Gambetty dla sprawy republikańskiej i w duchu antiklerykalnym. W roku 1876 wybrany został w Marsylji na senatora, a później został posłem francuskim w Bernie, następnie zaś ambasadorem w Londynie. W ministerstwie Juljusza Ferry'ego był ministrem spraw zagranicznych i zawikłał Francję w krótką wojnę z Chinami, skutkiem odrzucenia proponowanego ze strony Chin traktatu w sprawie Tonkinu. Challemal-Lacour jest gruntownym znawcą filozofji niemieckiej i wielbicielem Schopenhauera i uchodzi za jednego z najwybitniejszych mężów stronnictwa republikańskiego. Na kilka dni przed wyborem w senacie, został on członkiem akademi „nieśmiertelnych“, w miejsce zmarłego Renjana.

Paryska Ajencja Dalziela donosi z Rzymu: Nowe dokumenta w sprawie stosunku Reinacha z Crispim, świeżo ogłoszone, sprawiły głębokie wrażenie w świecie politycznym. Oczekują nowych wyjaśnień Crispi'ego, gdyż wobec tych dokumentów, dotychczasowe jego tłómaczenia są zupełnie niewystarczające.

Korespondent sofijski *Köln. Ztg.* sądzi, iż ostatnia nota rosyjska w sprawie zmiany konstytucji bułgarskiej jest oznaką, iż Rosja zamierza w sprawie bułgarskiej przedsięwziąć dalsze kroki. Jest to symptom poważny, budzący w Sofji obawy. Bułgarja liczy jednak na wojsko, tudzież na mocarstwa trójprzymierza.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 29. marca. Pogrzeb Fischofa odbył się z niezwykłą okazałością i przy udziale wielu tysięcy ludzi.

Wiedeń 29. marca. Wczoraj odbyła się długa konferencja ministerjalna przy udziale ministrów Kalnoky'ego, Bauera, Kallay'a, Welsersheimba, Fejervary'ego, Taaffego, Weckerlego, Steinbacha i admirała Sternecka. Konferencji przewodniczył cesarz. Na konferencji tej uchwalono cały budżet wojskowy na rok 1894.

Berlin 29. marca. Ahlwardt objeżdża swój okręg wyborczy w prawdziwym tryumfie i opowiada na zgromadzeniach, że rząd i parlament uknuły przeciwko niemu spisek. Wyborcy przyjmują go entuzjastycznie.

Kopenhaga 29. marca. Mówią, że cesarz Wilhelm w lecie w czasie pobytu cara w Fredensburg przybędzie tamże w odwidziny do rodziny królewskiej.

Petersburg 29. marca. Rodzina carska wyjechała wczoraj do Krymu.

Wiedeń 29. marca. Po zamknięciu giełdy południowej notowano: kredyty 359·—; węg. kredyty 425·50; anglosy —·—; laenderbanki 258·60; sztacbany 315·12; lombardy 115·50; elbethale 246·—; tytoniowe 182·—; alpiny 58·50; renta majowa 98·92; węg. złota 116·15; austr. koronowa 95·42; węg. koronowa —·—; tureckie losy 50·25.

Berlin 29. marca. Giełda wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Parität.) Kredyty 192·75 (358·24); lombardy 53·— (15·77); węg. renta złota —·—; ruble 214·50 (127·41).

Petersburg 29. marca. *Nowoje Wremia* przytacza doniesienie jednej z gazet serbskich, iż kopja noty rosyjskiej w sprawie bułgarskiej doręczoną została wszystkim prawosławnym patrjarchom wschodu, którzy w dowód uznania działalności Rosji, wyrazili podziękowanie posłowi rosyjskiemu przy W. Porcie, Nelidowowi.

Paryż 29. marca. Na wczorajszem posiedzeniu senatu miał nowowybrany prezydent Challemel Lacour mowę, w której oddał hołd zasługom zmarłego prezydenta Ferry'ego i wykazywał pożyteczność senatu wobec antirepublikańskich agitacyj.

Izba deputowanych za zgodą rządu uchwaliła 404 głosami przeciw 84 pozostawić cło od nafty w dzisiejszej wysokości do 31. marca, a to z tego powodu, że toczą się właśnie rokowania z państwami, eksportującemi naftę, aby wyjednać od nich pewne koncesje w zamian za zniżenie francuskiego cła od nafty.

Następnie wniesiono interpelację w sprawie Dahomeju. Podsekretarz stanu Delcasse odpowiedział, że komendant wojsk francuskich w Dahomeju jenerał Dodds doniósł telegraficznie, że aby ukończyć rozpoczęte dzieło, potrzebuje jeszcze na 8 miesięcy 3.000 żołnierzy i 6 miljonów franków i że załoga francuska w Dahomeju jest zupełnie bezpieczną, a także stan jej zdrowotny nie pozostawia nic do życzenia.

Izba przyjęła akceptowany przez rząd zwykły porządek dzienny.

Londyn 29. marca. Na posadę komisarza dla nadzoru emigracji w Nowym Jorku powołany został Austrjak rodem z Berna morawskiego dr. Senner.

Belgrad 29. marca. W dorocznem sprawozdaniu swojem do synodu oświadcza metropolita Michał, że dla zatamowania greckiej i bułgarskiej propagandy w Macedonji, udawał się do patrjarchy carogrodzkiego kilkakroć z prośbą, aby tam mianował biskupów serbskich i nabożeństwo słowiańskie zamiast greckiego zaprowadził, ale prośby te były daremne.

Berlin 29. marca. Przewódca antisemitów w Hesji, Böckel, oświadcza w swoim organie *Reichsbote*, że się z powodu skandalów Ahlwardta usuwa od antisemityzmu.

Madryt 29. marca. Minister-prezydent Sagasta sprzeciwił się temu aby królowa-rejentka, jak to chce uczynić, zrzekła się dwóch miljonów franków ze swojej dotacji, ponieważ cała dotacja zaledwo wystarcza na budzącą uszanowanie reprezentację godności królewskiej.

Wiedeń 29. marca. Giełda zbożowa. Pszenica na wiosnę 7·60, na jesień 7·61, żyto na wiosnę 6·49, kukurudza nowa 4·89.

Londyn 29. marca. Na posadę komisarza dla nadzoru emigracji w Nowym Jorku powołany został Austrjak rodem z Berna morawskiego dr. Senner.

Bruksela 29. marca. Wczoraj odbył się pojedynek pomiędzy dwoma oficerami od ułanów. Po jednorazowej wymianie strzałów obydwaj padli trupem.

Lwów, z Izby handlowej

z dnia 29 Marca 1893 r.

	płacą	żądają
Akcje za sztukę.		
Kolej galic. Karola Ludwika po 200 zł. m. k.	212 50	221 60
„ lwow.-czerniow.-jas. ka po 200 z. wa. w sreb.	259 50	262 50
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wa.	270 —	— —
„ kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wa.	— —	[illegible]
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5-proc. w. a. los. w 40 lat	[illegible]	[illegible] 40
„ hip. galic. 5-pr. wa. wylos. z 10-pr. prem.	[illegible]	[illegible] 40
„ Tow. galic. 4½% w. a. los. w 52 lat	100 —	100 70
„ krajowego 4 i pół proc. w. a. los. 51 l.	100 50	101 20
Tow. kred. gal. ziem. 5-proc. w. a.	98 30	99 —
„ „ „ 4-proc. w. a.	—	— —
„ „ „ 4-proc. w. a. los. 41 i pół	96 60	— —
„ „ „ 4 i pół pr. w. a. los. 52 l.	100 70	[illegible]
„ „ „ 4-proc. w. a. los. 56 l.	96 50	—
Listy dłużne za 100 zł.		
Tow. Zakład kred. włośc. 5% w. a. w likwid.	— —	— —
„ „ „ 2½% „	— —	— —
Ogólnego rolniczo-kredyt. Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likw. 6 proc. w. a. los. w 15 lat.	50 —	— —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne gal. 5% m. k.	105	— —
Galic. funduszu propinacyjnego 4½% w. a.	96 80	97 50
Krakow. funduszu propinacyjnego 6% w. a.	102 —	— —
Pożyczka Banku kraj. 4½% w. a. I. Em.	— —	— —
„ „ „ II.	103 —	—
Pożyczka kraj. [illegible] w. a.	[illegible]	—
„ [illegible] w. a.	100 90	—
„	[illegible]	—
„ „ 4% koronowej	95 50	96 20
Losy		
Krakowskie	21 50	25 —
Stanisławowskie	34 —	37 —
Monety		
Dukat cesarski	5 65	5 75
Napoleondor	9 60	9 70
Pół imperjał	9 71	[illegible]
Rubel rosyjski srebrny	[illegible]	[illegible]
„ „ papierowy	[illegible]	[illegible]
100 marek niemieckich	[illegible]	59 70

NADESŁANE.

†
Stanisław Sidorowicz
właściciel realności,
obywatel i były radny miasta Lwowa, więzień stanu z r. 184 , urodzony w roku 1813,
opatrzony św. Sakramentami po długich cierpieniach zmarł dnia 27 marca b. r. o godzinie 7. rano.
W smutku pogrążeni pozostała rodzina żona, dzieci i wnuki zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we środę dnia 29. marca b. r. o godzinie 4 popołudniu z domu pod l. 9. przy ulicy Teatyńskiej na cmentarz Łyczakowski.
Lwów, 27. marca 1893.
„Concordia“ F. Opuchlak i Syn.

†
Franciszek Ksawery
KNAUER
po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzony św. Sakramentami, zmarł w poniedziałek dnia 27. marca 1893 roku przeżywszy lat 43
Pogrzeb odbędzie się we środę dnia 29. marca b. r. o godzinie 3. popołudniu z posiadłości na Hołosku wielkiem nr. 11 na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego, na który w smutku pogrążona rodzina, krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcian zaprasza.
Lwów dnia 27. marca 1893
„Concordia“ F. Opuchlak i Syn.

†
Z Fedyków Józefa
MOKRZYCKA
wdowa po obywatelu miasta Lwowa
po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, usnęła w Panu we wtorek dnia 28. marca 1893 r, przeżywszy lat 54.
Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we czwartek dnia 30 marca b. r., o godzinie 4. po południu z domu przy ulicy Krakowskiej l. 4. na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego, na który w smutku pogrążone dzieci, wnuki i familja, krewnych, przyjaciół, znajomych i pobożnych chrześcian zapraszają.
Lwów, dnia 29. marca 1893.
„Entreprise des pompes funebres“ Antoni Kurkowski.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu.

Noże stołowe, deserowe i kuchenne w wielkim wyborze, poleca Piotr Chrząstowski, handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1, (naprzeciw Katedry)

Kucharz, kawaler, lat 28, mogący się wykazać chlubnemi świadectwami poszukuje umieszczenia od 28. maja. Łaskawe zgłoszenia pod adresem: Onufry Markiewicz we dworze w Tyniowicach, p. Pruchnik 231

Lukier, pomada do lukrowania ciast. **Masa** migdałowa, orzechowa do przekładania ciast ½ kilo 60 ct. poleca Cukiernia *Zimmera,* ul. Akademicka

Na Święta! Baby, Mazurki, Torty i wszelkie ciasta świąteczne, jak najtaniej wykonuje Cukiernia *Teofila Szpinetera,* Lwów, ulica Gródecka.

Rządca ekonomiczny, w wieku 35 lat, żonaty, z 16 letnią praktyką w postępowych gospodarstwach, z powodu sprzedaży majątku, którym ostatniemi czasy zarządzał, poszukuje niniejszem odpowiedniej posady. Bliższych informacji udzieli z grzeczności Wny *Stanisław Żurowski* w Podhajczykach, p. Rudki.

Premiowane własnych zbiorów wina Hegyalja, Tokajskie beczkami z Mady, butelkami we Lwowie nabywać można u właścicielki Wnej *Anny Neupauer,* ul. Kochanowskiego 6. Listy dziękczynne **wysokich osobistości do odczytania** — odchodzą do Prus am Culensee, Wiednia, Paryża itd. **i są ordynowane przez najpierwsze powagi lekarskie.** 189

Tutki cygaretowe niekiejone! z najlepszej bibułki francuskiej **1000** sztuk od **1 zł.** poleca fabryka **F. Niżałowskiego,** Lwów, Hotel Żorża. Opakowanie gratis. Przy odbiorze 5000 sztuk franco. 179

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

4 pokoje i kuchnia są do wynajęcia przy ulicy Ormiańskiej l. 17, od 1. kwietnia.

Mieszkania do wynajęcia przy ulicy Gródeckiej l. 52, frontowe z balkonem na I. piętrze: 2 pokoje, kuchnia i przynależytości; na II piętrze 3 pokoje, kuchnia i na II piętrze 1 pokój z kuchnią. Bliższa wiadomość tam, lub w kantorze p. administratora E. Gebhardta, Lwów, Wałowa 2. 228

Ruch pociągów kolejowych

według zegaru lwowskiego.

	Pociąg pospies.	Pociąg pospies.	Pociąg osobow.	Pociąg osobow.	Pociąg osobow.	Pociąg mięsza.
Do Lwowa przychodzą:						
Z Krakowa	6·01	2·50	9·01	6·46	9·22	—
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów	—	—	—	—	—	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)	—	2·57	9·40	7·21	—	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec Podzamcze)	—	2·45	9·17	6·55	—	—
Z Suczawy	10·09	—	7·56	1·42	7·06	—
Z Kimpolungu	10·09	—	7·56	—	—	—
Z Radowiec	10·09	—	7·56	—	7·06	—
Z Hliboki	10·09	—	—	—	7·06	—
Z Nowosielicy	—	—	7·56	—	7·06	—
Z Słobody rungurskiej	10·09	—	—	1·42	7·06	—
Z Husiatyna via Halicz	10·09	—	—	1·42	—	—
Z Nowego Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	—	—	9·16	2·35	—	—
Z Suchy, Nowego Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	—	—	9·16	—	—	—
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	—	—	—	—	1·41	—
Z Pesztu Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja	—	—	9·16	—	1·41	—
Z Sokala i Bełzca	—	—	—	—	—	4·48
„ i Rawy ruskiej	—	—	—	—	—	8·32
Ze Lwowa odchodzą:						
Do Krakowa	10·41	3·07	5·20	11·01	7·56	—
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów	—	—	—	—	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	—	—	9·41	10·26	—	2·53
Do Podwołoczysk i Brodów z (Podzamcza)	3·10	—	10·02	10·52	—	—
Do Suczawy	6·36	—	9·56	3·22	10·56	—
Do Husiatyna via Halicz	6·36	—	—	3·22	—	—
Do Słobody rungurskiej	6·36	—	9·56	3·22	10·56	—
Do Nowosielicy	6·36	—	9·56	—	10·66	—
Do Hliboki	6·36	—	9·56	—	—	—
Do Radowiec	6·36	—	9·56	—	10·50	—
Do Kimpolungu	6·36	—	—	3·22	—	—
Do Stryja, Chyrowa, Nowego Sącza i Suchy	—	—	6·16	10·21	7·41	—
Do Stryja i Stanisławowa	—	—	—	10·21	7·41	—
Do Stryja, Ławocznego, Miskolcza i Pesztu	—	—	6·16	—	7·41	—
Do Bełzca i Sokala	—	—	—	—	—	9·51
Do Sokala i Rawy ruskiej	—	—	—	—	—	7·26

UWAGA. Godziny, drukowane grubemi liczbami, odznaczają porę nocną od godziny 6. wieczorem do godziny 5. minut 59. rano.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.